Nr. 140. Lwów — Piątek dnia 20 Czerwca. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

koresp. prywatne „ „ 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Sylweryusza — Teodora M.
Jutro: św. Alojzego Gonz. — Teodora Wodza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 5
Zachód „ „ 7 m. 58

Długość dnia godzin 15 minut 41
Przybyło dnia od wczoraj 0 min.

Z powodu zbliżającego się drugiego półrocza, czas odnowić przedpłatę.

Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Pretensya do Koła polskiego.

Donoszą z Wiednia, że demokratyczna grupa w Kole ma żal do niego o to, że nie wniosło interpelacyi w Radzie państwa z powodu znanych pruskich wystąpień; zapewniają, że ta grupa postanowiła wywołać nad tem rozprawę na osobnem posiedzeniu Koła. Przeciw takiemu zamiarowi nic mieć nie można. Owszem, wszystko, co tylko obchodzi nasz ogół, powinno być gruntownie roztrząsane w zamkniętem Kole; tam niech się zdania ścierają i niech się przez to wyrabia jasny sąd o każdej rzeczy; tylko w ten sposób młodzi posłowie mogą nabierać wytrawności politycznej, a także to jest jedyny środek przeciw zbyt często podnoszonemu zarzutowi, jakoby przywódcy Koła przeprowadzali ową niesłusznie lekceważoną „wielką politykę", która w gruncie rzeczy tem się jedynie różni od małej, że uwzględnia wiele stron każdej sprawy, gdy ta uwzględnia ich znacznie mniej, ponieważ wszystkich, z powodu braku wprawy, nie widzi. [illegible] jej zwolennikami. Jeżeli po gruntownem rozpatrzeniu każdej sprawy wszystkie zdania o niej będą sprowadzane w Kole do jednego zdania, wyniknie stąd dla nas wszystkich ogromny pożytek. Dlatego dokładne dyskusye w Kole nad każdą ważną sprawą powinno być stałym jego zwyczajem.

Lecz bardzo dobrze się stało, że Koło nie interpelowało w Radzie państwa z powodu pruskich mów. Przedewszystkiem można przecież z góry powiedzieć, że odpowiedź rządu austryackiego byłaby nijaką, bo on wprawdzie jest odpowiedzialnym, ale nie za to, co się dzieje za granicami państwa. Jeżeli Anglia nie wypowiedziała Niemcom stosunków za telegram, który posłał cesarz Wilhelm do Krugera po bitwie pod Krügerdorpem, to tembardziej nie zerwie Austrya z Niemcami za mowę malborską, albo za mowę hr. Bülowa. W londyńskim parlamencie nie zainterpelowano rządu z powodu tego telegramu, chociaż zadraśnięty był cały naród i to wielki, potężny, i chociaż w tym parlamencie także są demokraci, radykaliści, socyaliści, zwolennicy wielkiej i zwolennicy małej polityki. Po prostu w Londynie, gdy chodzi o rzecz poważną, nie lubią robić nic niepotrzebnego i zanim coś postanowią, zawsze pierwej rozważą: jaki będzie skutek? Jeżeli żaden, to nic nie robią, żeby oszczędzić energię na pożyteczną pracę. Na politycznej arenie bardzo łatwo zarobić sobie na lekceważenie; w tym celu dość jest tylko przez jakiś czas być niewykonalnym; my zaś, którzy posiadamy tylko moralną siłę, powinniśmy najbardziej dbać o to, aby nas nie lekceważono.

To jest jeden powód, dla którego Koło nie powinno było stawiać interpelacyi. Drugi, niemniej ważny, jest ten, że skoro słusznie utrzymujemy, iż chcemy, aby Austrya była silną, bo ona jedna daje naszemu narodowi zupełną swobodę rozwoju, to nie powinniśmy niczem się przyczyniać do powiększenia rozgardyaszu, który niestety w niej panuje, i do osłabienia rządu, który pomimo swej niezaprzeczonej zręczności, może w końcu nie podołać piętrzącym się zewsząd trudnościom. A takie trudności mogłyby wskutek interpelacyi powstać stąd, że wszechniemcy w Radzie państwa wystąpiliby niezawodnie z chorągiewkami czarno-białemi, oszkalowaliby Polaków, odświeżyliby pangermańskie hasła i w rezultacie zacząłby się w państwie ferment na drożdżach malborskich — rzecz dla Austryi bardzo niezdrowa.

Jest jeszcze jeden powód, który nie pozwalał Kołu interpelować o mowie zarówno malborskiej, jak kanclerza w Izbie panów. Jeżeli stoimy nie na stanowisku separacyi galicyjskiem, lecz polskiem, to najpierw powinniśmy pamiętać, że wszystko, co się staje w jednej dzielnicy, wnet odzywa się w drugiej i trzeciej; dowodem na to jest choćby ten fakt, że artykuł *Przeglądu Wszechpolskiego*, wydawanego w Krakowie, posłużył hr. Bülowi do uzasadnienia w pruskiej izbie panów projektu antipolskiego; następnie zaś powinniśmy pamiętać o tem, że są inne Koła polskie, których zachowanie się musimy szanować i z któremi iść ręka w rękę jest naszym obowiązkiem. W Berlinie są dwa Koła polskie — jedno w parlamencie rzeszy niemieckiej, drugie — w sejmie pruskim. Z urzędu do nich należało zająć się znanemi mowami; to ich prawo, ich atrybucya, której rodacy wydzierać im nie powinni. Z pewnością one się zastanawiały nad zagadnieniem, czy interpelować z powodu tych mów? Jeżeli nie zainterpelowały, to miały do tego ważne przyczyny. Mamyż w Austryi lekceważyć je, mamy psuć naszym poznańskim rodakom ich taktykę, ich kombinacye, nawet nie wiedząc, jakie one są? Byłoby to już nie lekkomyślnością, ale występkiem przeciw narodowi. Jeżeli jesteśmy Polakami, a nie Galicyanami, to przy wszystkiem, cokolwiek robimy ogólno-polskiego, powinniśmy uwzględniać interesa wszystkich trzech dzielnic. Na tem polega prawdziwy patryotyzm w działaniu politycznem.

Znane pruskie wypadki napełniły jednem uczuciem wszystkie polskie serca. Nie ma najmniejszej różnicy w tem, co wre w naszych piersiach. Rozumiemy więc demokratyczną grupę w Kole polskiem i szanujemy jej intencyę. Ale pamiętamy słowa Carlyle'a: „Szczęśliwym i prawdziwie mądrym jest ten, kto w innym człowieku zdoła przez jego ubranie i ciało przejrzeć jego duszę. Jakże łatwo może się zdarzyć, że taki mędrzec nie ujrzy w strasznym sułtanie afrykańskim nic więcej, jak tylko aparat do trawienia pokarmów!"

Zanotujmy sobie w pamięci te słowa znakomitego historyka angielskiego i starajmy się być coraz mądrzejszymi w miarę, im coraz trudniejsze jest nasze położenie.

Podróż ks. bułgarskiego.

Skończyła się wycieczka księcia Ferdynanda do rosyjskiej stolicy. Pojechał on jeszcze do Moskwy, aby się tam pokłonić świętościom w Kremlinie, stamtąd zaś udał się do Kijowa, żeby w tamtejszej ławrze otrzymać błogosławieństwo na dalsze trudy panowania. Ale to już jest nieaktualny cel jego podróży do Rosyi. To, po co pojechał, skończyło się w Petersburgu. Otrzymał tam godność szefa jednego pułku i zapewnienie, wyrażone w toaście, że potężne ramię Rosyi zawsze chętnie wesprze Bułgaryę, postępującą tak, jak teraz. Dzienniki niemieckie przypisywały księciu dwa zamiary: jeden — starania się o rękę jakiejś wielkiej księżniczki, i drugi — ogłoszenia się królem. Teraz z „bułgarskich sfer wpływowych" nadesłano do tychże niemieckich dzienników zapewnienie, że podobnych zamiarów książe nie miał. Chociaż to zapewnienie pojawiło się już po odjeździe księcia z Petersburga, z czego możnaby wnosić, że zawiera wypieranie się planów, które się nie udały, jednakże jesteśmy przekonani, że rzeczywiście książę, jako człowiek bardzo trzeźwo patrzący na rzeczy i jako dobry polityk, nie miał takich zamiarów, ponieważ one są niewykonalne. Deputacya sobrania, która pod dowództwem swego prezesa Cankowa towarzyszyła księciu, wręczyła cesarzowi Mikołajowi srebrny model pomnika, stawianego w Sofii Aleksandrowi II, jako oswobodzicielowi Bułgaryi. Odsłonięcie tego pomnika nastąpi za rok. Więc Cankow, w imieniu deputacyi i narodu bułgarskiego, prosił cara, aby przyjechał do Sofii na tę uroczystość, skoro już nie może w tym roku przybyć na wrześniowe uroczystości w wąwozie Szypki, jednak car, dziękując za model, pominął prośbę o przyjazd do Sofii, co jest niezawodną wskazówką, że nie zamierza rewizytować księcia Ferdynanda. Wiadomo tylko, że dwiestu ośmdziesięciu rosyjskich jenerałów, wysokich urzędników i przedstawicieli duchowieństwa wyszle rząd na uroczystości w Szypce, dokąd także przybędzie po kilku żołnierzy z pułków, które walczyły z Turkami w owym wąwozie.

Podobno w Petersburgu oświadczono księciu i jego ministrom, że wszelkie sprawy bałkańskie muszą pozostać w zawieszeniu, jednak przyrzeczono, że dyplomacya austryacka i rosyjska dołoży wszelkich starań, aby się polepszyły stosunki w Macedonii. Również zalecono rządowi bułgarskiemu trwać w zgodzie z serbskim i nie sprzeciwiać się wyświęceniu archimandryty serbskiego Firmiliana na metropolitę w macedońskiem mieście Skoplije. Zaraz też z Petersburga książe dał znać bułgarskiemu exarchowi, aby cofnął swój protest przeciw wyświęceniu Firmiliana, poczem patryarcha ekumeniczny zawiadomił tego archimandrytę, że powinien się udać do Saloniki, gdzie go konsekruje tamtejszy metropolita w asystencyi już naznaczonych archijerejów. Tu jednak zaczęły się czysto wschodnie wykręty. W Salonice powiedział metropolita Firmilianowi, że nie otrzymał od patryarchy żadnego polecenia, ale kiedy wmieszał się w to wali turecki, metropolita ustąpił i wezwał archijerejów, aby przybyli do asystencyi. Lecz archijerejowie zawiadomili, że przybyć nie mogą, bo są chorzy. Wezwano innych, lecz i ci właśnie zachorowali! Wreszcie znaleziono trzech takich, którzy widocznie byli w dobrem zdrowiu, ale potrzeba ich czterech, więc zdecydowano, że konsekracya absolutnie nie może się odbyć, chyba, że Porta się zgodzi zamianować trzech nowych greckich archijerejów dla Macedonii. W Salonice można ich na poczekaniu konsekrować, poczem oni zaraz będą asystowali przy konsekracyi Firmiliana. Kiedy trwały takie targi, wmieszali się ambasadorowie, poczem z Porty wyszedł rozkaz do patryarchy, aby niezwłocznie konsekrował Firmiliana, jeżeli nie w Salonice, to w Konstantynopolu. Po tym rozkazie wyzdrowieli wszyscy archijerejowie — i konsekracya zapewne się odbędzie.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu").

Wiedeń 19 czerwca. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia, Izba przyjęła po krótkiej dyskusyi ustawę o odpowiedzialności miejskich kolei elektrycznych za nieszczęśliwe wypadki. Następnie uchwalono wydać sądom posłów Wolfa i Schalka. Schalk prosił, aby Izba głosowała za jego wydaniem i wskazał przytem na to, że Wolf wniósł przeciw niemu dwie skargi, i to w niekompetentnych sądach w Bernie i Lincu, co jest jasnym dowodem tego, że Wolf pragnie salę sądową ominąć. Następnie odpowiadali minister kolei, minister sprawiedliwości, oraz prezydent ministrów na kilka interpelacyi. Dr. Körber odpowiedział między innemi na interpelacyę Klofacza w sprawie ostatniej mowy Bülowa w Izbie panów sejmu pruskiego.

Rzekł on mianowicie: P. Klofacz i tow. na wczorajszem posiedzeniu wnieśli interpelacyę w sprawie mowy kanclerza niemieckiego hr. Bülowa i w formie zapytania do prezydenta Izby zażądali, abym na tę interpelacyę dziś jeszcze odpowiedział. Mimo, iż nie mogę się dać powodować takim naleganiom, pragnę przecież zapobiedz wszelkim nieporozumieniom przy zamknięciu sesyi i krótko oświadczę, że we wspomnianej mowie, która wyrażała przewodnie zasady pruskiej polityki kanclerza niemieckiego, nie mogłem dopatrzeć się propagandy, naruszającej stosunki polityczne naszego państwa. Dlatego ze swej strony nie mam żadnego powodu reagować na tę mowę. Natomiast muszę z całą stanowczością potępić ową ciągłą agitacyę, jaką się tu ze strony co prawda, zupełnie odosobnionej bezustannie uprawia (protesty ze strony czeskich radykałów), a której charakter i tendencyę określiłem niedawno temu przy podobnej okazyi. Zapatrywanie na misyę, którą panowie interpelanci naszej monarchii przypisują, tj., aby przez wzajemne połączenie poszczególnych małych państewek i narodowości miała dostateczną siłę do utrzymania i ochrony ich egzystencyi i indywidualności, mogłoby mieć pewne uzasadnienie, muszę jednakże ze względu na panów interpelantów powiedzieć: „Die Botschaft hör' ich wohl, allein mir fehlt der Glaube" (Słyszę wprawdzie nową naukę, ale brak mi wiary. Cytat z „Fausta" Goethego. *Przyp. Red.*) (Żywe oklaski na lewicy, protesty i okrzyki wśród radykałów czeskich).

Minister rolnictwa Giovanelli odpowiedział na interpelacyę p. A. Jaworskiego i tow. co do rezultatów śledztwa w borysławskiej katastrofie, oraz co do zarządzeń w celu zapobieżenia na przyszłość podobnym wypadkom. Dochodzenia są obecnie jeszcze nie ukończone, minister prosi przeto, by spokojnie czekano wyników śledztwa, które będzie z całą bezstronnością i sumiennością przeprowadzone. Minister powołuje się na swe wywody w Izbie, wygłoszone dnia 10 czerwca. Spodziewa się, że władze górnicze sumiennie spełnią obowiązki. Rezultat dochodzeń będzie ogłoszony. Co się tyczy drugiego pytania, oświadcza minister, że rząd wyda wszelkie zarządzenia, które okażą się potrzebnemi w celu uniknięcia ponownych katastrof. Ministerstwo ma zamiar zwołać w najbliższym czasie komisyę dla zbadania stosunków kopalnianych w galicyjskiem górnictwie i w kopalniach wosku ziemnego. Komisya ta będzie miała za zadanie, po dokładnem zbadaniu dotyczących stosunków, uczynić propozycye, zmierzające do zwiększenia bezpieczeństwa w kopalniach, oraz rozważyć, o ile konieczna jest zmiana w istniejących przepisach policyjno-górniczych.

Następnie uchwalono na wniosek Bareuthera, aby komisya konstytucyjna w 14 dni po ponownem zebraniu się Izby posłów przedłożyła referat o zniesieniu § 14 ustaw zasadniczych.

P. Eldersch, w formie zapytania do prezydenta Izby, domaga się przedłożenia projektu ustawy w sprawie zupełnego spoczynku niedzielnego w przemyśle i handlu, i żąda urzędowego sprawozdania co do katastrofy w szybie Jupiter.

P. Klofacz zaznacza, że odpowiedź Koerbera jest dowodem, iż rząd austryacki jest filią rządu pruskiego, że parlament austryacki także jest tylko filią parlamentu niemieckiego. My, Słowianie, już dziś widzimy, że od tego rządu niczego nie możemy się spodziewać, należy go przeto zwalczać wszystkiemi siłami. Prezydent Izby przerywa mówcy, wzywając, by się ograniczył do postawienia formalnego wniosku. Klofacz: Z zachowania się dra Koerbera widać, że prezydent ministrów nie ma szacunku dla parlamentu. Jest on bardzo poetycznym, ale nie ma odwagi wystąpić przeciw Prusom. On i cały rząd milczy.

Prezydent powtórnie przerywa mowcy. Klofacz: Rząd milczy, gdy Niemcy wydalają słowiańskich robotników, a gdy podburzają Niemców austryackich, rząd niema odwagi przeciw temu działać. Prezydent znowu przerywa mowcy i grozi odebraniem mu głosu. (Wrzawa wśród czeskich radykałów). Klofacz wnosi o otwarcie dyskusyi nad odpowiedzią Koerbera. Zazworka wnosi o imienne głosowanie, ale wniosek ten nie zyskuje poparcia. Wniosek Klofacza w głosowaniu upadł. (Wrzawa wśród czeskich radykałów).

W końcu hr. Vetter dał krótki pogląd na ubiegłą sesyę, przytoczył liczne pożyteczne ustawy, które Izba posłów prócz budżetu załatwiła i wyraził życzenie, by Izba i w przyszłości pracowała na korzyść i pożytek ludów austryackich. W końcu życzy posłom przyjemnych feryj letnich i zamyka posiedzenie.

Wiedeń 19 czerwca. Niemieckie stronnictwo ludowe uchwaliło jednogłośnie rezolucyę, z wezwaniem do rządu, aby w interesie Austryi nie ustępował przy rokowaniach z Węgrami, a w razie, gdyby wspólność celną można było utrzymać tylko pod niekorzystnymi warunkami, żeby się nie przerażał zupełnego zerwania tej wspólności; następnie, aby rząd w sesyi jesiennej przedłożył ustawę o wynagradzaniu gmin za poruczony zakres działania, reformę ustawy przemysłowej, ustawę o popieraniu przemysłu, projekt ustawy karnej, odpowiadającej nowoczesnym wymaganiom, w końcu reformę wojskowej procedury karnej.

Z Koła polskiego.

(Telegram „Przeglądu").

Wiedeń 19 czerwca. Wczoraj odbyło się ostatnie przed feryami posiedzenie Koła polskiego. Zagajając obrady, podniósł prezes Jaworski, że zwołał członków Koła celem omówienia niektórych pilnych spraw i zastanowienia się nad sytuacyą. Zarazem stwierdził prezes, że niektóre z postulatów Koła zostały już spełnione, inne zaś znajdują się na najlepszej drodze do urzeczywistnienia. — Dr. Głąbiński dziękował prezesowi i komisyi parlamentarnej Koła za gorliwe popieranie zabiegów o uzyskanie dla Lwowa bezprocentowej pożyczki jednomilionowej na roboty inwestycyjne. Przytem prosił mówca, by Koło otoczyło skuteczną opieką także inne żywotne interesa m. Lwowa, a przedewszystkiem, ażeby dołożyło starań, by sprawa budowy kolei Lwów-Podhajce załatwiona została w myśl życzeń stolicy kraju. Niestety bowiem zaszedł w tej sprawie zwrot niepomyślny i zachodzi niebezpieczeństwo, że trasa nie zostanie poprowadzona przez Łyczaków i Kozielniki. Zdaniem mówcy, kolej bez tego połączenia nie miałaby dla Lwowa żadnej wartości, dlatego też mówca apeluje do prezesa Koła, ażeby nie pozwolił na pokrzywdzenie stolicy kraju.

P. Danielak w długiem przemówieniu dał wyraz swemu niezadowoleniu z tego, że Koło polskie nie urządziło żadnej demonstracyi przeciw Prusom. Z tego powodu zarzuca p.

---

231)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Dokończenie).

Było południe. Październikowe słońce ważyło się w górze, napróżno mocując się, napróżno do czerwcowego chcąc sięgnąć majestatu. I biło warkoczami złotych promieni i szukało na ziemi pieśniarzy swoich niedawnych, lenników niezawodnych.

Lasy milczały, zczerniałe pola wiały pustką i głuszą — tylko świeżo usypane kurhany a mogiły bieliły się krzyżami, a żółciły się gliną z łona ziemi dobytą. A po nad kurhanami szedł wiew silny, miotąc przed sobą szeleszczącemi zawałami opadłych liści. Potulna brzoza już gięła się i zawodziła — tylko jodły stały jeszcze dumne — tylko graby wznosiły harde czoła — tylko dęby pogardliwie witały jesienne poszumy. Nie łudziły ich ani blaski spóźnione i nie ustraszały groźby przedwczesne.

Dwór gotartowicki aż drżał od zgiełku i rozgwaru. Pani Jadwiga w izbie czeladnej doglądała gorączkowej roboty, jaka od dwóch dni wrzała.

Wszystkie wozy a bryki były w rozgonie, służba cała na nogach od świtu do nocy, bo po owej pamiętnej nocy — zasobny dwór gotartowicki zubożał, zapasy znikły, piwniczka opustoszała, słynna na całą okolicę śpiżarnia do dawnej zamożności dojść nie mogła. Frasowała się pani Jadwiga a zabiegała... bo tu goście się zamówili i nielada... a tu brakło wszystkiego!... Nie tak bywało, gdy świętej pamięci pan Józef Gotartowski stawał na ślubnym kobiercu z imć panną Jadwigą Mieroszewską.

Wprawdzie nielada pociechę miała pani Jadwiga w dosadnych uwagach Żubrowej, która choć do żadnej z robót niewieścich się nie brała — ale za to krok w krok za panią Gotartowską chodziła, cieszyła ją, jednem słowem rozstrzygała każdą kwestyę, co ważniejsze, w chwilach wolnych miała coś ciekawego do powiedzenia.

Pani Jadwiga dawała posłuch markietance, krzepiła się jej zapewnieniami, ale w końcu żal taki ją chwycił, że po raz trzeci umknęła do alkierza i łzami się zalała, wspominając na biedę, której ukryć nawet było nie sposób. Żubrowa, postrzegłszy tę alteracyę pani Jadwigi, za nią się wysunęła i perswadować jęła. Pani Gotartowska uspokoić się nie mogła.

— Bóg zapłać za dobre słowo, za serce! Ale mnie się nie dziwujcie!... Nie chcę świetności, niechby to było, co sama miałam!... Gości tyle... trzech generałów, imć pan Henryk Dąbrowski przez ordynansa się zapowiedział, pułkownik Kozietulski, Jordanów cała rodzina... Jerzmanowski, powiadają może pan wojewoda Wybicki... a tu kręć głową... nie uhonorujesz!

— Jejmościuniu! A czy to nie żołnierze! Albo im potrzeba ucztowania, frykasów, ananasów, marcepanów?...

— Tak to tak!... A nie staje!... Zośka przecież biedactwo potrzebuje niejednego!...

— Pani kapitanowa!?...

— Juści!... Ogarnąć się trzeba... jakoś ludziom się sprezentować!...

— A czy to imć pułkownikówna...

— Nie ma! Cha! Dziej się wola Boża!...

— Jejmościuniu... sacrebleu... Racya!... Ale bo... przecież weselisko... huczne nie będzie!...

— O tem ani marzę! — przytwierdziła żywo pani Gotartowska. — Staszek przepada, Marcelek pisał, że urlopu wziąć nie może i z pułkiem na paryskie parady rusza... a potem śmierć ojca... i męża... Ważyłam się na to dla Florka!... Niechże z kochaniem swojem na kobiercu stanie... niech w szczęściu z nią najdzie nagrodę za życie tułacze!!... Honory spadają i spaść mają na niego i na dom cały... a ot... supła się ostatek... i rwie się i nie starcza!... Wiem co mi powiecie!... Nie o próżność idzie — nie dziwcie się sercu matczynemu... Roiło się dla syna o świetności... i gorzko patrzeć teraz!... Toć wrócił mizerakiem nie podobnym do siebie... zewsząd słychać pochwały... i odznaczył się i krzyżów nawysługiwał i krwi nie szczędził... i ot... ledwie na nim ladajako sklecony mundurek a pod nim blizny i szramy!...

— Żołnierski dorobek — mruknęła Żubrowa.

— Wierzcie mi! Dla siebie niczego nie pragnę!... Słowem nie przeczyłam, gdy rwał się do boju!... Jeno boleść porze!... Wybrał sobie Dziewanowską!... Kiedym poznała ich affekta gorące, ani śmiem negować.... kocham ją jak rodzoną.... i biedy nie wytykam, tylko się trapię, że ją osłonić nie mam czem!...

Baba westchnęła ciężko. Pani Gotartowska ulękła się nagle swej niemocy.

— Co tam! Nie ma dobytku, ale jest imię nieskalane, czyste a nowym indygenatem zdobne.

— Święta prawda, jejmościuniu!

— Wołajcie mi Zośki i Florka! Naradzić się trzeba jeszcze! Gdzież są?

— Ba! Toć jak zawsze!... pod jaworem, a mój stary pewnie przycupnął za nimi i podpatruje.... niepotem!

— Wołajcie ich!

Markietanka ruszyła żwawo za dwór, kędy za kępą głogów stał jawor, a pod jaworem darniowa ławeczka, a postrzegłszy skuloną postać legionisty, który przykucnął w krzach i wzrokiem rozpromienionym ku jaworowi poglądał, oburzyła się szczerze.

— Macieju! A chcesz, żebym ci ślepie wydrapała! Nic zachowania nie masz! Tfy!... Tfy! Skaranie istne!... Ty.... ty rozpustniku wenecki.... ty cyganie! Precz mi stąd, bo ci taką *sacrebleu* modestyę wytnę, że cię.... *Carramba!*

— Jasia! Nie gadaj! Widzisz! — odparł cicho Żubr i wskazał ręką na jawor.

Baba zerknęła i oczu oderwać nie mogła.

U stóp Zośki klęczał Floryan i szeptał słowa gorące, tkliwe, mocne, a wyraz każdy całunkiem pieczętował, a twarz jego biła jasnością i dumą, i szczęściem.... Zośka mieniła się jako róża polna, gdy łzy rosy w kielichu jej jeszcze się perlą, a słońce już przeziera jej aksamitną oprawę i promieniami pieści.

Żubrowę tkliwość ogarnęła.

— Srebło moje! — szepnęła półgłosem. — Kochania takiego!... Daj wam Panie Boże, daj!... Serce rośnie człowiekowi! A świdruje.... *sacrebleu!* choć śmiej się.... a.... a płacz....

— Jasia! — upomniał Żubr, któremu już łzy dziurgiem lecieć zaczęły.

— Nic, stary! Gap się — niech ci tylko nie zaszkodzi!... Zdrowaś im zmówić!... Bieda u nas, ale nic, jest przecież i bogactwo, chocia! Przydałoby się inne! Paniuleczka moja! Jaka ona urodziwa!... Powiada, jejmość nie ma stroju na wesele, nie ma szatek przystojnych! Biedactwo moje! Gdzie najdzie kto dla panny młodej gładsze liczko! Zdałyby się i szatki — bieda!!..

— Jasia! — mruknął chlipiąc Żubr! — Nie gadaj! Przecież napoleony są!...

— Jakie napoleony? Co ty gadasz?...

— Cesarskie, książęce, marszałkowskie!...

Baba porwała się z miejsca.

— Święty Antoni! Masz ich?! Rany Boskie! Stary, chyba mnie zaleje!... Dawajże ich! Chowałeś?...

— Mówiłaś.... dzieci! Schowało się, a teraz się ma!

W kilka chwil Żubrowie stawili się przed Jadwigą i nieśmiało wysypali przed nią tęgi mieszek napoleonów.

Pani Gotartowska ledwie oczom wierzyła.

— Skądże to? Jakto?!

— Jejmościuniu! To szczere.... cesarskie!... Pozwólcie, nie odmawiajcie!...

— Wasbym śmiała?... Nie, niepodobna!

Markietanka do nóg jej padła.

— Paniuleczko moja! Jejmościuniu! Przecież my nie obcy.... z porucznikiem lata przeżyli, kapitanowę mu hołubili.... nie byli dla siebie!... Nie krzywdź, nie odmawiaj! Oni nam jak rodzeni!...

— Dzie....dziec.... — bełkotał Zubr.

Pani Jadwidze aż serce zadygotało. Podniosła markietankę i do piersi przytuliła.

— Zacne dusze! Z nami jesteście, z nami! zostaniecie!...

— Dobrodziejko! Jejmościuniu! Ani roiłam Toć radości takiej...

— Dosyć tego, psia mać.... nie lubię! — huknął nagle w alkierzu drżący a znajomy bas.

— Wszelki duch!... Jezu! Imć pan Stadnicki, *sacrebleu!...*

— Daruj miłościwa pani! — sumitował się porucznik przed panią Gotartowską. — Jadę co koń! Prosto z Warszawy! Staję przed gankiem, żywego ducha, wchodzę, no, i.... jawię się obces!... Miłościwa pani! Książę Józef zjeżdża pojutrze do imć panny Dziewanowskiej.... w drużby się napraszać! To.... to.... lubię, psia mać!...

KONIEC.

Warszawa, 9 grudnia 1901.

Danielak Kołu, że prowadzi politykę nienarodową i utrzymuje, że cały kraj znienawidził je za to. — P. Grek zarzuca Kołu, że zajmowało się gorąco jedynie sprawą podrzędnego lokalnego znaczenia, jak budowa kolei do Winnik. To, że wyjednało milionową pożyczkę dla Lwowa, nie jest — zdaniem p. Greka — żadną wielką zdobyczą i ludność stolicy nabiera przekonania, że to właściwie ona demonstracyami wywalczyła tę pomoc dla miasta. Mówca zarzuca, że w sprawie budowy kanałów nic dotychczas nie zrobiono.

X. Pastor bronił Koło przed zarzutami poprzednich krytyków i podniósł, że zarówno prezes jak i komisya parlamentarna Koła, zawsze jak najgorliwiej starali się o urzeczywistnienie postulatów kraju. Być może, że za dużo energii włożono w sprawę budowy kolei Lwów-Podhajce, a za mało zrobiono dla włościan. Mówca jest przeto za rozwinięciem polityki agrarnej na szerszą skalę, a osobliwie za wydatnem popieraniem melioracyi gruntów włościańskich. Do sprawy tej jednak należy — zdaniem mówcy — zabrać się w porozumieniu z reprezentantami rolników z innych krajów, a skutek będzie tem pewniejszy. Ze zdaniem tem X. Pastora zgadza się w zupełności p. Głąbiński i również jest za tem, aby najważniejsze postulaty agrarne traktowano jako sprawę ogólno-państwową, bo wówczas łatwiej będzie je przeprowadzić. Mówca oświadcza, że na życzenie Koła gotów jest wypracować szczegółowy program ekonomiczny. Zarazem występuje mówca przeciw uwadze p. Greka, jakoby sprawa budowy kolei Lwów-Podhajce była postulatem lokalnym a nie sprawą krajową.

Dr. Starzyński podziela w tym względzie zdanie p. Głąbińskiego i występuje przeciw zarzutom niektórych malkontentów, jakoby Koło polskie za mało zrobiło dla kraju. Mowca mógłby wyliczyć cały szereg postulatów w zakresie rolnictwa, sądownictwa, szkolnictwa i w wielu innych gałęziach, które udało się Kołu przeprowadzić. P. Danielakowi nie podoba się wprawdzie rozważne stanowisko Koła w sprawach narodowych, wszelako mowca sądzi, że to jest właśnie stanowisko najwłaściwsze i naprawdę patryotyczne. Poruszaniem naszych nieszczęść narodowych w parlamencie austryackim i urządzaniem demonstracyi nie przynieślibyśmy narodowi żadnego pożytku, a narazilibyśmy się tylko na bolesne upokorzenia. P. Czaykowski apeluje do wszystkich członków Koła, aby spełniali swój obowiązek i oświadcza się za bardziej energicznem popieraniem postulatów agrarnych. P. Stwiertnia przyłącza się do tych krytyków, których narodowa polityka Koła nie zadowalnia i zarzuca to, że ani w delegacyach, ani w Radzie państwa nie dano należytej odprawy za mowę malborską. W końcu gani mówca i to, że na wczorajszem posiedzeniu Izby członkowie Koła głosowali przeciw wnioskowi Klofacza.

Minister Piętak zwrócił uwagę na to, że dopiero z przyszłorocznego budżetu będzie można należycie ocenić, ile postulatów Koła zostało uwzględnionych. W dalszym toku zbijał mówca zarzuty pp. Danielaka, Greka i Stwiertni. Co do budowy kanałów, należy postarać się o to, aby budowa ich w Galicyi rozpoczęta została w terminie przewidzianym w ustawie. Ustawa komasacyjna ma być gotową przed Nowym Rokiem, zaś ustawa o włościach rentowych musi wrócić jeszcze raz do Sejmu. Dr. Kolischer radzi nie spuszczać z oka sprawy kanałów, gdyż boi się, aby nas w tej sprawie nie oszukano. Zresztą sądzi mówca, że prasa i ludzie poważni powinni wpływać na to, aby w społeczeństwie torowało sobie drogę przekonanie, że nie można się znów we wszystkiem spuszczać tylko na rząd i na Koło polskie, lecz że także od nas samych zależy polepszenie stosunków w kraju. Nie trzeba także zbytnio przeceniać siły finansowej państwa, bo deficyt w budżecie państwowym już poniekąd wisi w powietrzu. P. Górski bronił Koło przed zarzutami, iż za mało robi dla kraju, bronił także polskich członków delegacyi i podniósł, że oświadczenie, jakie złożył p. Jaworski w delegacyach, było prawdziwie męskie i energiczne. P. Petelenz omawiał wczorajsze głosowanie nad wnioskiem Klofacza o otwarcie dyskusyi nad oświadczeniem Dra Koerbera i domagał się, aby zmieniono statut Koła przez przyznanie posłom większej swobody głosowania. P. Dzieduszycki bronił wymownie stanowiska, zajętego przez członków Koła w delegacyach.

P. Danielak poruszył jeszcze sprawę upaństwowienia gimnazyum cieszyńskiego. We wrześniu będzie ono kompletne, a zatem dojrzałe do upaństwowienia, należy więc dopilnować, aby rząd spełnił swe przyrzeczenie i upaństwowił je.

Prezes Jaworski przyrzekł zająć się tem. Następnie odparł prezes zarzuty pp. Danielaka i Stwiertni co do wrzekomo zbyt łagodnej polityki narodowej Koła. Deklaracya, złożona przez mówcę w delegacyach, była taką, jaką musiała być ze względu na dobro braci naszych pod zaborem pruskim. Przeciw wnioskowi Klofacza głosował mówca i jego koledzy dlatego, że Koło polskie nie może oddawać się pod komendę ani Klofaczów, ani Daszyńskich. W końcu rzekł sędziwy prezes z wzruszeniem: „Służyłem krajowi wiernie i w sumieniu mem jestem spokojny“. Słowa te wywarły na zebranych wielkie wrażenie. Posłowie pośpieszyli do p. Jaworskiego ze wszystkich stron i serdecznie dłoń mu ściskali.

Na tem zakończono obrady i posłowie pożegnali się. Podczas posiedzenia Koła przybył do przedsionka sali, w której Koło obradowało, prezydent Izby hr. Vetter i poprosiwszy do siebie p. Jaworskiego, pożegnał się z nim serdecznie, a za jego pośrednictwem także z całem Kołem.

Wykłady p. Lutosławskiego.

Wczoraj miał się odbyć wykład p. Lutosławskiego o drugiej cnocie narodowej, o ofiarności, zamiast tego jednakowoż uzupełnił p. prelegent poprzedni swój wykład o czystości. Mianowicie wrócił do swego oryginalnego podziału płci i zmienił go jeszcze tak: na najniższym szczeblu płci stoi baba. Baba jest beznadziejna, bo jest głupia, a do tego nic nie wie o swojej głupocie. Ponad babą stoi gąska i tworzy osobną płeć; nie jest ona tak beznadziejną, gdyż jest skromną w swych poglądach; gąsce odpowiada typ męski, pospolicie nazywany osłem. Na wyższym szczeblu stoi mężczyzna, potem idzie niewiasta, potem anioł, najwyższą zaś rangę w skali duchowej płci zajmuje bohater. Kobiety bywają zazwyczaj bohaterkami o geniuszu wojennym lub religijnym, np. Joanna d'Arc, św. Teresa, św. Katarzyna; nie było kobiety bohaterki o geniuszu muzycznym lub poetyckim, bo np. śmiesznem — zdaniem p. Lutosławskiego — byłoby porównywać Konopnicką z Wyspiańskim, chociaż Wyspiański w porównaniu z Mickiewiczem jest tylko drugorzędnym poetą.

Prelegent prosił, aby mu nie miano za złe, jeżeli będzie myśli swoje zmieniał w ciągu wykładów i uzupełniał. On chce dać słuchaczom przykład twórczości ducha, swobodnego ruchu myśli, która z każdą chwilą się zmienia, rozwija, tryska jak fontanna. „Niech nikt nie szuka w słowach moich jakiejś urojonej konsekwencyi, to dobre w podręcznikach elementarnych, ale nie tu. Konsekwencya jest wytworem sztucznym, zaś myśl naturalnie płynąca konsekwentną nie jest, chociaż ma swoją wewnętrzną konsekwencyę.“

Następnie odczytywał p. Lutosławski cały epizod z „Króla-ducha“, traktujący o Bolesławie Śmiałym i przeplatał swą prelekcyę różnemi uwagami. Powiedział np., że tylko taki Bolesław Śmiały, jakim go nam Słowacki przedstawił, ten upadły król-duch, który chciał stworzyć Polskę od oceanu do oceanu, jest prawdziwym, natomiast to, co historya o nim podaje, jest urojeniem. Mówił o sakramencie małżeństwa, który jest, jego zdaniem, potrzebny dla słabych ludzi, aby ich od złego wstrzymać, o sakramencie kapłaństwa, którego tylko słabi potrzebują do umocnienia swego wewnętrznego powołania, albowiem duchy czyste mogą być kapłanami bez kapłaństwa. — Dalej w toku lektury przyszedł p. Lutosławski do poznania, że jest jeszcze jedna płeć: kobieta-szatan, a stąd wysnuł wniosek, że widocznie jest mnóstwo płci. — Rozwodził się potem o religiach: twierdził, że bogowie greccy istnieli rzeczywiście. Przypisywanie Bogu miłości, pamięci, przewidywania itd. jest tylko antropomorfizmem, bo Bóg nie pamięta, nie kocha, nie przewiduje, ale tylko czyni, czyni i stwarza. Kościół katolicki jest tylko na parę milionów lat, albo może na parę tysięcy, co potem Bóg stworzy, tego nikt nie wie.

W końcu, uprzedzając wszelkie zarzuty herezyi, rzekł p. Lutosławski mniej więcej w te słowa: „Nie mówię do bab nieuchronnie tu obecnych, jak widać po kapeluszach i innych oznakach. Niech sobie one powiedzą, żem napastował Kościół i instytucyę małżeństwa, ale wy wybrani, do których mówię, śmiejcie się z tego. Może mi kto z was weźmie za złe, żem w rzeczach niebezpiecznych mówił tak śmiało i szczerze. Ale mówię tak, jak mi każe duch i wiem, że jeżeli kogo zgorszę, to wszak i Chrystus przepowiedział, że apostołowie gorszyć będą. Więc zgorszę wielu, zgorszę nawet niektórych czystych, zgorszyłem już anioła, ale za to wystarczy mi, gdy potęgą ducha ukażę w prawdziwem świetle, przyciągnę najszlachetniejsze, najlepsze i najczystsze duchy do tego związku, który dziś jest przez nie opuszczony, tj. właśnie do Kościoła. Przecież Kościół taki, jakim go sobie gąski i osły wyobrażają, nie może być Kościołem ludzi rozwiniętych duchowo. Trzeba wreszcie powiedzieć, czem jest Kościół, znaleźć słowo, któreby trafiło do dusz wielkich i niezależnych, wykazać, że katolikiem być, to nie znaczy być niewolnym, lecz wolnym, i jeżeli za bezbożnika będę uchodzić w oczach bab, gąsek i osłów, to jednak wiem, że gdyby tu był jaki święty, toby mnie rozgrzeszył, a to mi wystarczy. Mówię tu nie jako jeden człowiek, lecz w imieniu całego zakonu misyonarzy, którzy wiarę katolicką mają ponieść tam, gdzie ona dziś nie dociera, na wyżyny ducha. Zaklinam więc tych Polaków, których może jest kilku w tej sali, na nieśmiertelność duszy, byście pojęcie tej prawdy, którą wam tu daję, przyjęli i szerzyli, a plotkami bab nie zrażali się do świętej sprawy, bo to sprawa polska, która nie na tem się kończy, żeby 20 milionów ludzi z niewoli wyzwolić, bo to jest zbyt mały cel, ale żeby ich świętymi uczynić, za wzór ludzkości postawić i sprowadzić nareszcie to królestwo Boże, na które czas się zbliża“.

Dziś ma się odbyć wykład o ofiarności o godz. 5tej, a o karności o 6tej.

Co i o czem piszą.

Z powodu zwołania Sejmów na tak krótki czas i w tak niewłaściwej porze, wypowiedziano w prasie wiele uwag mniej lub więcej słusznych i uzasadnionych. Najlepiej jednak rzecz tę wyłuszczył *Czas* i dlatego tutaj powtarzamy jego artykuł z całem uznaniem. *Czas* pisze:

W sobotę dnia 21 bm. zbierają się wreszcie Sejmy krajowe. Jeśli już ten termin spóźniony dowodzi, że Sejmy coraz bardziej stają się konstytucyjnym kopciuszkiem Austryi, to wrażenie to potęguje się, skoro się uwzględni inne jeszcze okoliczności, towarzyszące zwołaniu krajowych ciał reprezentacyjnych. Gorszy, niż zwołanie Sejmów na samą porę żniw, jest fakt, że to zwołanie było niepewne jeszcze na tydzień przed zebraniem się Sejmów. — Wszystko zależało — któż tam wie, od czego zależało: od humoru Czechów, czy cierpliwości rządu, od łaski p. Fressla, czy od uprzejmości p. Schoenerera, jednem słowem od stanu pogody w parlamencie. A że wiedeńska prognoza brzmi stale: stronami deszcz, stronami pogoda, więc zwołanie Sejmów wisiało do ostatniej chwili w powietrzu. Trudno o jaskrawszy dowód, jak dalece Sejmy traktowane są jako przyczepka do parlamentu, jako niezbędne, bo niestety konstytucyą przepisane wypełnienie feryj tego parlamentu, wypełnienie tych smutnych dni, w których pp. Franko Stein i Choc nie dostają dyet.

Gdyby ten wieczny parlament funkcyonował należycie, to jeszcze praktyka taka byłaby uszczupleniem praw i ubliżeniem godności Sejmów krajowych. Ale wprost potworną staje się ta metoda w epoce, kiedy ten parlament marnie wegetuje, a Sejmy funkcyonują prawidłowo, większość znakomicie. Rozumielibyśmy, gdyby w takich warunkach rząd traktował parlament, jako przyczepkę do Sejmów, jako konstytucyjny ciężar i bezwartość w przeciwstawieniu do Sejmów! Łatwo tę potworność ilustrować przykładem. Przez dziewięć miesięcy ślęczał ten nieszczęśliwy parlament i wreszcie uchwalił... budżet. Wszystko inne było raczej zabawą, niż pracą. — Sejmom, które oprócz budżetu uchwalić mają i uchwalą cały szereg doniosłych projektów, daje się trzy do czterech tygodni czasu. Jeszcze drastyczniej wygląda rzecz, jeśli się uwzględni konstytucyjny rezultat: chory parlament uchwala budżet ze spóźnieniem pięciu, zdrowe zupełnie Sejmy opóźniają się, dzięki tej praktyce, o całe siedm miesięcy! Co to oznacza dla gospodarki skarbowej, podnosić zbyteczna; robienie budżetu wstecz, zamiast naprzód, jest skarbowym absurdem.

Występujemy przeciw tej polityce konstytucyjnej z dwóch powodów i pod dwoma adresami. Naprzód pod adresem zbierającego się Sejmu. Sejm z większą niż dotąd stanowczością zaprotestować winien przeciw takiemu traktowaniu reprezentacyi krajowej i ważnych krajowych interesów. Pod adresem zaś myślącej opinii kraju zwracamy się z powyższem zestawieniem „pracy“ centralnego parlamentu z rzeczywistą działalnością sejmów krajowych. — Albowiem jednym z publicystycznych i krasomówczych sportów naszych domorosłych radykalistów jest właśnie systematyczne poniżanie sejmów i systematyczne podnoszenie roli i wagi centralnego parlamentu. — Przyczyny tej taktyki są jasne, choć skomplikowane: naprzód stara, tradycyjna, dawniej wstydliwie ukrywana, dziś otwarcie wyznawana sympatya wszelakiego radykalizmu domowego dla wiedeńskiego centralizmu; powtóre zaś fakt, że w Sejmie naszym radykaliści mniej mają miejsca, a i ci, co je mają, stokroć mniej mają znaczenia, niż w parlamencie. I bardzo naturalne: w parlamencie bardzo się dużo gada, a bardzo mało robi, a w sejmach odwrotnie. Radykalizm zaś, kiedy się zetknie z pracą, traci fantazyę — praca jest nudna!

Trzeba, co prawda, dużo fantazyi — i humoru — żeby w dzisiejszych czasach zupełnej prostracyi centralnego parlamentu a zupełnie normalnego funkcyonowania Sejmu, poniżać w dalszym ciągu ostatni na rzecz pierwszego. I trzeba kolosalnej naiwności słuchaczy, aby wierzyć w te niedorzeczności, wygłaszane peryodycznie w ujeżdżalni pod Kapucynami. Skoro jednak radykalni „politycy“ nie tracą w tej mierze humoru, a słuchacze naiwności, — więc nie od rzeczy jest podkreślić te niedorzeczności *ad usum* opinii publicznej.

Kronika teatralna.

Maurycy Maeterlinck, twórca nowoczesnego symbolizmu, którego mgliste, niedomówione, przepełnione aluzyami i fantastycznymi pomysłami utwory znalazły naśladowców we wszystkich literaturach, odwrócił się od tego stworzonego przez siebie kierunku. W książce swej pt. „Pogrzebana świątynia“ powiada on, że doszedł do przekonania, iż dramat symboliczny nie ma prawa bytu na współczesnej scenie. Pocóż bowiem — zapytuje on — przedstawiać tajemnicze jakieś potęgi jako sprężyny działania ludzkiego, skoro nikt w te potęgi nie wierzy? Dzisiaj ludzie chcą prawdzie spojrzeć w oczy i dlatego symbol, który ją napół osłania, musi zniknąć.

Ten zwrot swój teoretyczny poeta natychmiast wprowadził w czyn i napisał dramat pt. „Mona Vanna“, w którym staje na gruncie zupełnie realnym i zarzuca wszelkie odrębności i ekstrawagancye pod względem techniki dramatycznej. Akcya tej sztuki rozgrywa się we Włoszech pod koniec XV stulecia. Florentczycy oblegają miasto Pizę. Zapasy oblężonych oraz ich siła odporna są wyczerpane. Głód i brak amunicyi wywołuje zwątpienie i rozpacz w szeregach załogi i w łonie ludności miasta. Jeszcze jednego szturmu już niepodobna będzie wytrzymać. Komendant miasta, Guido Colonna, wysłał swego ojca Marka do dowódzcy wojska oblegającego w celu rokowań o kapitulacyę. Marko wróciwszy, opowiada, że ów dowódzca, nazwiskiem Prinzivalle, to wcale nie jakiś krwiożerczy zdobywca, lecz przeciwnie młodzieniec o wykwintnej kulturze umysłu, czytujący Platona, humanitarny i łagodny. Proponuje on ugodę, gotów jest zaopatrzyć miasto w żywność i ustąpić od oblężenia — ale pod jednym warunkiem. Trudno przychodzi staremu Markowi wymówić, czego Prinzivalle żąda. Oto piękna żona Guidona, komendanta miasta, Giovanna ma przybyć sama, tylko płaszczem okryta, do namiotu jego i zostać tam przez noc jedną, a z brzaskiem dnia wróci ona do miasta. Guido wpada w gniew okrutny. Żona jego jest nietylko najpiękniejszą, ale i najcnotliwszą kobietą we Włoszech i ją by miano wydać temu rozbójnikowi? Przenigdy. Marko wspomina mu o okropnym losie trzydziestu tysięcy ludzi, zamkniętych w murach miasta. „W straszliwej tej próbie — powiada on — ty chcesz pozostać bohaterem, ale pomnij, że najodważniejszym jest czyn, który wymaga największego przezwyciężenia.“ A dalej oznajmia on synowi, że rzecz całą przedłożył już senatowi miasta, a senat powołał do siebie Giovannę i decyzyę złożył w jej ręce. Na to Guido przystaje, pewny, że żona jego będzie tej samej, co i on myśli. Właśnie nadchodzi Giovanna w towarzystwie zwątpionego tłumu, blada, słaniająca się. Wszyscy czekają jej decyzyi, od której zależy los tylu tysięcy. Cichym głosem mówi ona: „Pójdę“. I rzeczywiście idzie, a za nią rozlegają się przekleństwa męża i błogosławieństwa ludu.

Akt drugi rozgrywa się w namiocie Prinzivalla. Oczekuje on z niecierpliwością przybycia Giovanny. Wreszcie zjawia się ona tak jak było umówione, gotowa ponieść ofiarę dla dobra rodzinnego miasta. Widok jej rozbraja zupełnie młodego wojownika, który, nie mogąc opanować swego wzruszenia, pada z westchnieniem do jej stóp. Dowiadujemy się, że oboje znali się jeszcze jako dzieci, przebywając w Wenecyi. Odtąd miłość do niej w jego sercu nie wygasła. I ona przypomina sobie towarzysza swych zabaw dziecinnych. Chciał on przemocą zdobyć ukochaną, ale teraz, gdy ją zobaczył, przekonał się, że i to jest niemożliwe. Całą noc spędzają oboje na wspomnieniach młodości, a za całą nagrodę za uratowanie miasta dobrowolnie całuje go ona w czoło

W trzecim akcie Giovanna wróciła do miasta. Wszędy radość, wszyscy sławią jej grzech heroiczny, jej „wspaniały występek“. Stary Marko woła: „Piękniejsza niż Judyta, czystsza niż Lukretia, pójdź tu Vanno, pójdź tu wśród powodzi kwiatów!“.

Tylko Guido stoi w ponurem milczeniu. Spostrzegł on, że żona jego nie wróciła sama, jakaś postać zasłonięta idzie za nią. Wiedziony przeczuciem, przyskakuje on do nieznajomego, zdziera zasłonę z jego twarzy i widzi swego wroga Prinzivalla. Zdaje mu się, że odgadł zamiar swej żony, że ona obłudnie zwabiła tego potwora do miasta, aby wydać go zemście małżonka. Ale Giovanna oznajmia mężowi, że Prinzivalle w niczem nie naruszył jej czci niewieściej, a ona z wdzięczności przywiodła go tutaj, gdyż Florentczycy właśnie chcieli go uwięzić za zdradę stanu z powodu oswobodzenia miasta. Nikt nie wierzy jej słowom. Guido pyta, co go mogło skłonić do takiego postępowania. „Uczynił tak, ponieważ mnie kocha“ — odpowiada żona. Tem większy szał zemsty ogarnia Guidona. Nie widząc innego sposobu, Giovanna ucieka się do kłamstwa; odwołuje to, co mówiła i przyznaje, że go zwabiła po to, aby go zabić. Ale zemstę sama na nim chce wykonać, bez niczyjej pomocy. To mówiąc, oddaje Prinzivalla jako jeńca staremu Markowi. Marko, który zrozumiał jej postępowanie, odprowadza jeńca. Z następnych urywanych słów Giovanny dowiadujemy się, że zamierza ona uciec wraz z Prinzivallem. Ludzie przez to, że nie wierzą w jej czystość i w jego szlachetność, zmuszają ich, aby się stali winnymi i w niedoli swej połączyli się ze sobą.

Na tem sztuka się kończy. Obfituje ona w silne dramatyczne momenta, w jędrne charaktery, w sceny pełne zarówno ruchu zewnętrznego, jak i walki uczuć w sercach osób działających. Co prawda, główny temat sztuki nie jest zupełnie oryginalny. Wiadomo, że dramaturg hiszpański Echegaray w sztuce swej „Galeotto“ rozwija myśl pokrewną, że świat przez swe niedowiarstwo popycha do grzesznej miłości dwoje ludzi, których nie łączył przedtem żaden zgoła stosunek miłośny. Ale cały sposób przeprowadzenia tematu jest u Maeterlincka odmienny, i odznacza się siłą i poezyą.

Schnitzler, poeta niemiecki, mieszkający w Wiedniu, autor granych u nas paru dramatów, napisał w ostatnim czasie kilka jednoaktówek, które miały w teatrach powodzenie i świadczą, że Schnitzler w tym rodzaju miniaturowych dramatów, zwłaszcza w prowadzeniu dyalogu, doszedł do perfekcyi. Oto treść jednego z nich p. t. „Ostatnie maski“. W szpitalu wiedeńskim leży na łożu śmiertelnem dziennikarz Karol Rademacher. W tym samym pokoju umieszczony jest także jakiś aktor, który i w tym domu niedoli nie zaprzestaje swych żartów komedyanckich; przedrzeźnia on pana prymaryusza, przystępującego do chorych, naśladuje ruchy i gesta biednego cieśli, z łóżka nr. 17, który szuka jeszcze zajęcia na przyszłe lato, ale wedle orzeczenia lekarskiego umrze najpóźniej za dni ośm. Ów dziennikarz przybył do szpitala po długich latach ciężkiej pracy zawodowej, która siły jego wyczerpała. Pisywał artykuły i feljetony, w które wkładał niezmiernie dużo talentu i rozumu, ale dziś z tego wszystkiego nic nie ma, chyba to, że jako dziennikarz otrzymał w szpitalu lepszy kącik.

Rozmyślając nad dolą swoją, przywodzi sobie na pamięć los swego przyjaciela Weihgasta, który został literatem i jest dziś głośnym pisarzem dramatycznym, żyjącym w dostatkach. A jednak sława i zaszczyty słuszniej należą się temu niepokaźnemu dziennikarzowi, aniżeli owemu poecie, gdyż on właściwie był prawdziwym poetą, który to, co przeżył, odczuwał głęboko,—a nauczył się tego właśnie może w zawodzie dziennikarskim, gdzie trzeba ustawicznie patrzeć w głąb życia codziennego i istotę zdarzeń i charakterów wyrażać w sposób dla ogółu zrozumiały. Ale publiczność inaczej rzeczy ocenia i nie zalicza dziennikarza do rzędu poetów, natomiast takiemu Weihgastowi nie szczędzi zaszczytów w nagrodę za jego płytkie utwory. Nikt nie odczuwa, że krzywda się dzieje Rademacherowi — z wyjątkiem tylko żony Weihgasta, która poznała się na marności swego męża i na wyższości Rademachera i przez dwa lata utrzymywała stosunek z dziennikarzem. Myśląc o tem wszystkiem i porównywując swój cierpki los i swe osamotnienie z losem przyjaciela swego, wpada w złość i chęć wywarcia zemsty. Pragnie tamtemu powiedzieć w oczy, jaki on marny i bez talentu i chce zniszczyć jego filisterskie zadowolenie z życia, mówiąc mu: „Żona twoja była moją kochanką“. Prosi tedy doktora, aby przywołał Weihgasta. Podczas gdy lekarz odchodzi, aby spełnić to życzenie, ów aktor odbywa z dziennikarzem próbę generalną tej sceny, którą on swemu przyjacielowi chce urządzić. Wreszcie Weihgast przychodzi; człowiek elegancko ubrany, pełen udanej życzliwości. Rademacher parę razy zaczyna mówić, ale są to same obojętne słowa. Wreszcie Weihgast odchodzi, a sceny zamierzonej nie było. Wchodzi ów aktor i pełen ciekawości pyta: „No cóż, jakże się stało?“, a dowiedziawszy się, że nic się nie stało, zapytuje: „Jakto, pan go tak puściłeś?“ A Rademacher odpowiada: „Cóż mnie on obchodzi... Cóż obchodzą takiego jak ja człowieka ludzie, którzy jutro jeszcze będą żyli?“. I bezwładnie opada na krzesło i umiera. Nienawiść milknie w obliczu śmierci, nienawiść należy do życia, a całe życie dla umierającego jest takie obojętne.

Wrażenie tego dramaciku na scenie było silne, chociaż podnieść wypada, że wszystko raczej jest tylko zaznaczone, niż przeprowadzone.

Wyścigi konne w Krakowie.

(Dzień piąty).

Wczorajszy, piąty z rzędu dzień wyścigów był bardzo słotny, wskutek czego przybyła niewielka ilość publiczności. Wszystkie biegi były bardzo zajmujące.

I. Nagroda Bielan. Bieg gładki. Panowie jeżdżą. 1000 K. zwycięzcy, 200 K. drugiemu koniowi. Dla 3-l. i starszych koni, wychowanych w Galicyi, Bukowinie, Królestwie Polskiem i Rosyi. Meta 1600 m. 1) „Co ci do tego“ 3-l. gn. kl. 67 kg. p. Wł. Schindlera; 2) „Korona“ 3-l. gn. kl. 63 kg. hr. St. Siemieńskiego. Totalizator za 10 — 16.

II. Nagroda Zamku łańcuckiego. Steeplechase. Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa i 1500 K. zwycięzcy, 300 K. drugiemu, 200 K. trzeciemu koniowi. Meta 4800 m. 1) „Vandor“ st. gn. w., 73 kg., nadp. Fr. Heintschla (3 p. uł.); 2) „Biszcze“ 5-l. gn. kl., 69 kg., wojsk. wet. Fr. Bartoscha (11 p. uł.); 3) „Suhogó“ 5-l. kaszt. og. 69 kg., nadp. E. Kollera (z 7 p. uł.). Totalizator za 10—28.

III. Nagroda rządowa. Bieg z płotami. Panowie jeżdżą. 1500 koron zwycięzcy, 200 drugiemu, 100 kor. trzeciemu koniowi. Meta 3200 m. 1) „Vicza“ 4 l. kaszt. kl. 66½ kg. p. Paw. Mravika. 2) „Cara mia“ 5 l. siwa kl. 67½ kg. nadp. Fr. Heintschla (3 p. uł.). 3) „Folly“ 4 l. ciemno-gniada kl. 66½ kg. nadpor. Ed. Kollera. Totalizator 10 : 65.

IV. Błonia Steeple-chase. Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa i 1000 koron zwycięzcy, 200 kor. drugiemu, 100 k. trzeciemu koniowi. Meta 4800 m. Dla 4 l. i starszych koni wszystkich krajów. 1) „Campbell“, 5 l. kaszt. og. nadpor. hr. O. Degenfeld-Schönburga (1 p. honw. huz.). 2) „Esztelen“ 4 l. gn. w. nadpor. hr. P. Orsicha (10 p. honw. huz.). Totalizator 10 : 18.

V. Bieg pocieszenia. Bieg z płotami. Sweepstakes. Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa. 80% z wpisowego zwycięzcy, 20% z wpisowego drugiemu koniowi. Meta 2400 m. 1) „Banda“ 6 l. kaszt. kl. 72 kg. nadp. Mittenhubera (kon. dyw. art.). 2) „Trzynasta“ st. gn. kl. 70 kg. nad. H. Hagelina (1 p. uł.). Totalizator za 10 — 11.

VI. Pożegnalny bieg gładki. Panowie jeżdżą. Nagroda 1000 kor. zwycięzcy, 200 K. drugiemu koniowi. Dla 3 l. i starszych kontynentalnych koni z wykluczeniem francuskich. Meta 1400 m. 1) „Silvio“, 3 l. ciemnogn. og. 64½ kg. p. Wład. Schindlera; 2) „Tima“ 3 l. gn. kl. 60 kg. hr. Stan. Siemieńskiego; 3) „Ariman“ 3 l. gn. w. 68½ kg. nadpor. Józefa Folbertha (3 p. huz.) Ogółem biegało 6 koni. Totalizator za 10 — 19. Mimo, że teren był nadzwyczaj rozmokły, nie było żadnego wypadku, żaden jeździec nie spadł.

Mały fejleton.

Z „Fragmentów“.

I.

Po wilgnych liściach płynie blask złotawy,
Mgieł białe gazy włócząc z sennych łąk.
Snem młodej wiosny pachną mokre trawy
I taka cisza... taka cisza w krąg.

Po polach wieją tchnienia wiatru parne,
Rozbłękitnionych drżąc melodyą skarg...
Jak kwiaty — pachną twoje włosy czarne —
Jak słońce — płonie karmin twoich warg!

II.

Więc—kiedy przyjdziesz... będą w moim sadzie
Białymi wianki okwiecone trześnie —
I wstęgi lilij rozchwiane, jak pieśnie,
Po których słońce złocistą dłoń kładzie.

Więc, kiedy przyjdziesz — w pachnące aleje
Potrącać stopą traw pręty wilgotne,
Dźwięki ku tobie uniosą mnie lotne
I pieśnią zadrżą błękitu rozchwieje.

Lecz, gdy się słońce skrwawi ponad sadem,
Gasnące oczy pochwycą blask złoty...
Na ciche pola pójdę widmem bladem
Kołysać wiklin ponabrzeżnych sploty —

Na ciche pola wypełznę tęsknotą
W pastuszych ognisk szafirowym dymie
I będę włóczył me kształty olbrzymie
Skróś łąk zielonych — poprzed zorzą złotą.

III.

Jesteś melodyą cudowną — —
O wschodzie
Takimi dźwięki wonne łąki dyszą:

Jesteś dla duszy mej słoneczną ciszą,
Co wstaje biała, jak lilie na wodzie.

W cudnych twych źrenic kraj szczęściem zaklęty
Idę urokiem wiedziony twej twarzy —

I jasny kościół się duszy mej marzy
I na witrażu cudowna twarz świętej.

Jan Pietrzycki.

KRONIKA.

Lwów 19 czerwca.

Sprawa kolei Lwów.-Winniki nie stoi podobno tak źle, jak to donieśliśmy wczoraj, opierając się na reskrypcie Namiestnictwa, nadesłanym do Magistratu. Reskrypt ten opiera się bowiem na tem postanowieniu ministeryalnem, które zapadło było przed podróżą deputacyi lwowskiej Rady miejskiej do Wiednia. Deputacya ta skłoniła rząd do cofnięcia jego pierwotnej uchwały i do powzięcia postanowień uwzględniających potrzeby miasta Lwowa. W tym celu podniósł rząd gwarancyę państwową dla kolei Lwów-Podhajce z 10 milionów na 11 milionów koron i zaakceptował trasę, łączącą kolej czerniowiecką przez Kozielniki z projektowaną koleją do Winnik.

Idzie teraz tylko o to, jaką subwencyę dla tej nowej kolei przyzna Sejm krajowy, a następnie o to, czy właściciele gruntów na Pasiekach i na Pohulance nie będą stawiali tak wygórowanych, jak dotąd, żądań, bo właśnie spekulacya, jaka się tam wytworzyła na grunta, zniechęcała sfery rządowe do akceptowania owej trasy. Każdego bowiem to oburzało, żeby ludzie prywatni wyciągali z potrzeby kraju i miasta tak niesłychane a nieusprawiedliwione zyski.

Wiadomości urzędowe. Minister skarbu zamianował starszego oficyała urzędu loteryjnego w Pradze Mieczysława Twardowskiego kontrolorem urzędu loteryjnego we Lwowie

Wydział krajowy postanowił przedłożyć Sejmowi wniosek o podwyższenie subwencyi dla Towarzystwa muzycznego we Lwowie z 6000 K. na 8000 K. rocznie.

Wybory uzupełniające pięciu członków Rady m. Lwowa odbędą się we wtorek dnia 24-go czerwca.

Budowa kolei dojazdowej z Podzamcza do nowej rzeźni miejskiej rozpocznie się jeszcze w tym miesiącu. W sobotę odbyło się w magistracie otwarcie ofert. W oznaczonym terminie i czasie wpłynęła tylko jedna oferta, spółki dwóch inżynierów p. Szeligi-Łyszkiewicza i p. Zabokrzyckiego. Ze spóźnieniem zaś 7-kwadransowem wpłynęła druga oferta inżyniera p. Libańskiego. Otwarto pierwszą, jako w terminie nadeszłą i ta najprawdopodobniej zostanie przyjętą, gdyż oferuje pięć procent opustu. Kosztorys budowy tej kolei wynosi 195.000 K.

Z Izby handlowo-przemysłowej. Pierwsze posiedzenie nowo wybranych członków Izby handlowo-przemysłowej w celu ukonstytuowania się, odbyło się wczoraj. Zagaił posiedzenie radzca Franz jako delegat ministeryum handlu. Wybrano: prezydentem Izby p. Jakóba Piepes-Poratyńskiego, wiceprezydentem p. Karola Schayera, prowizorycznym przewodniczącym p. Władysława Gabrynowicza, rewidentem kasy dra Adolfa Liliena. Następnie wybrano po 9 członków do komisyi: bankowej, certyfikatowej, statystycznej, kolejowej, dla dostaw wojskowych, dla notowania kursów. Członkiem rady przybocznej dla opodatkowania spirytusu przy ministeryum skarbu wybrany został do zaproponowania p. Leopold Baczewski, a na zastępcę p. Horowitz. Na członka rady przybocznej dla opodatkowania olejów mineralnych zaproponowano dra Henryka Kolischera, na zastępcę p. Leonarda Wiśniewskiego.

Popis szkoły muzycznej pani Pauliny Lachner-Kościeleckiej i szkoły śpiewu pani Pauliny Stróżeckiej-Sobotowej odbędzie się 20 b. m. w sali Domu Narodnego. Początek o godzinie w pół do czwartej po południu.

Popis szkoły śpiewu solowego zostającej pod kierunkiem pani Aleksandry Dąbrowskiej, który się odbył wczoraj w sali Domu Narodnego, wobec licznie zgromadzonej publiczności, okazał, że szkoła ta, prowadzona doskonale i nadzwyczaj sumiennie, stoi zawsze na tej samej szczytnej wyso-

kości. Uczenice i uczniowie rozwijają się w niej pod względem muzykalnym bardzo właściwie i mają głosy stawiane bardzo umiejętnie.

Popis wczorajszy rozpoczął duet panny Gołogórskiej i Braunseisówny (Moniuszki „Intende Voci") wykonany bardzo dobrze. Z kolei popisywały się solowym śpiewem panny: Braunseisówna, Obtułowiczówna, Melchertówna, Kułakowska, Tracikiewiczówna, Prokeszówna, Balawelderówna, Kamińska, i Klauzekówna, oraz panowie: Keller, Toroński i Musiałowicz. Wszystkie te uczenice i uczniowie okazywali wielkie zrozumienie muzyczne, mieli głosy bardzo dobrze postawione, emisyę bardzo naturalną, deklamacyę i dykcyę bardzo wyraźną, co jako szczególną zasługę tej szkoły podnieść musimy. Jedynie panna Prokesz, śpiewająca po włosku, nie dość jasno wypowiadała sylaby. Niektórym uczenicom brakło temperamentu, a wskutek tego cieniowanie wychodziło dość blado, ale przypisać to należy tremie nieodłącznej przy takich publicznych występach młodych panienek.

Satysfakcyę estetyczną odnieśli słuchacze ze śpiewu panny Melchertówny i Tracikiewiczówny. Obie te panienki, jeżeli obiorą karyerę sceniczną, otworzą sobie świetną przyszłość. Mają bowiem wszystkie warunki: pierwsza do ról dramatycznych, druga do ról koloraturowych śpiewaczek. Głosy ich są bardzo piękne, inteligencya muzyczna ogromna, temperament wielki, postawa doskonała, zwłaszcza panny Melchertówny do ról bohaterskich, a znowu p. Tracikiewiczówny do ról paziów etc. W przyszłości szkoła p. Dąbrowskiej będzie miała jeszcze wielką pociechę, jak się zdaje, z panny Kułakowskiej (sopran koloraturowy) i z panny Klauzekówny (mezzo sopran dramatyczny).

Nie wiemy, czy Dyrekcya teatru wysyła kogo ze swoich delegatów na te popisy lwowskich szkół śpiewackich. Dobrzeby jednak Zarząd naszego miejskiego teatru zrobił, gdyby wszedł z niemi w stały stosunek, albowiem z tych popisów, które już w tym roku widzieliśmy, mógłby — zwłaszcza w personalu niewieścim — doskonałe siły zaangażować. Oczywiście mówimy to czysto teoretycznie, bo nie wiemy, czy te panienki zechciałyby pójść na scenę. Być bowiem może, że one wytknęły sobie inne cele w życiu. Konstatujemy tylko z czysto muzykalnego stanowiska, że gdyby Dyrekcya teatru weszła ze szkołą p. Dąbrowskiej lub p. Kozłowskiej w stosunek, to miałaby już kilka bardzo dobrych śpiewaczek prawie gotowych do sceny.

W sprawie milionowej pożyczki dla gminy m. Lwowa odbyła się wczoraj konferencya reprezentantów rządu z reprezentantami gminy. Jak wiadomo rząd życzy sobie, aby całej sumy pożyczkowej użyto na cele kanalizacyi miasta, jednakże reprezentanci gminy domagają się, aby z tej pożyczki część przeznaczyć na kanalizacyę, a resztę na budowę szkół. Żądanie to motywowali oni w ten sposób, że przy budowie kanałów znajdzie zajęcie tylko pewna liczba kwalifikujących się do tego robotników, podczas gdy inni robotnicy, jak np. murarze, cieśle, kamieniarze, pozostaliby nadal bez pracy.

Nowe towarzystwo rolnicze. Wczoraj przybyło do Krakowa około 70 ciu właścicieli ziemskich z Galicyi i innych dzielnic, celem zorganizowania „Towarzystwa dla popierania polskiej nauki rolniczej". Popołudniu przybyli zwiedzali Kraków. Wieczorem zebrali się w gmachu studyum rolniczego, dokąd przybyli też profesorowie tego studyum. Prof. Godlewski referował w imieniu komisyi statutowej i zaznaczył, że polska praca naukowa w zakresie rolnictwa jest rozproszona, że nowe Towarzystwo będzie wydawało pismo zawodowe, że celem Towarzystwa jest wszechstronne popieranie rozwoju rolnictwa. Po tem zagajeniu wybrano przewodniczącym zebrania Zdzisława hr. Tarnowskiego, który zawiadomił, że krakowskie Towarzystwo rolnicze przystąpiło do nowego Towarzystwa jako członek założyciel, a on sam jako dożywotni członek. Następnie przemawiał p. Kosiński. Statuty Towarzystwa Namiestnictwo już zatwierdziło. Towarzystwo liczy obecnie 70 członków. Nad programem naukowego wydawnictwa rozwinęła się ożywiona dyskusya. Wreszcie odbyły się wybory. Prezesem Tow. wybrano prof. Godlewskiego, zastępcą prof. Pomirskiego, do wydziału pp. prof. Jentysa, Kleskiego i Gorayskiego. Zatwierdzono również skład komitetu nowego pisma naukowego.

Zatarg pani Zapolskiej z egzekutorem podatkowym. Donosiliśmy niedawno, że w Dąbrowie pod Nowym Sączem pojawił się w domu pani Zapolskiej z nakazem płatniczym egzekutor podatkowy, którego pani Zapolska za drzwi wyprosiła. Przed kilku dniami stanęła p. Zapolska przed sądem w Nowym Sączu, oskarżona o obrazę urzędnika pełniącego służbę, została jednak uwolniona od winy i kary, gdyż rozprawa wykazała, że pani Zapolska nie miała do zapłacenia skarbowi państwa, że przeto jej oburzenie miało słuszne powody.

W bursie nauczycielskiej w Tarnopolu będzie z początkiem roku szkolnego 60 miejsc do obsadzenia. Pierwszeństwo do przyjęcia mają synowie nauczycieli ludowych i sieroty po nich. Podania wnosić należy do 20 lipca b. r.

Z teatru. W sobotę dana będzie po raz czwarty doskonała operetka Messagera „Weronika", w której pani Kliszewska powróciwszy po chwilowej niedyspozycyi do zdrowia, wystąpi w swej znakomitej kreacyi Heleny de Solange. W niedzielę wieczorem powtórzony będzie „Dramat Kaliny", który tyle zainteresowania wywołał w sferach publiczności teatralnej.

Rząd argentyński a Słowianie. *Dziennik Poznański* otrzymuje z Chicago wiadomość, iż dnia 5 bm. miała wyjechać stamtąd do Argentyny delegacya słowiańska dla zbadania, o ile nadają się do kolonizacyi dwa miliony akrów gruntu, które dla Słowian przeznacza rząd argentyński. Chodzi o podniesienie pod względem ekonomicznym bogatego, a mało zaludnionego kraju. Względy polityczne zniewalają rząd do przeciwstawienia napływowi Niemców imigracyi słowiańskiej w ogólności, a Słowian-amerykańskich w szczególności. W skład delegacyi wchodzą: Polak X. Stanisław Siatka, Zmartwychwstaniec, przedstawiciel *Dziennika chicagowskiego*; Czech p. Susjdr, redaktor i wydawca *Dennice Novoveku* i Słoweniec p. F. J. Pucher, przedstawiciel czasopism *Slovenski Dennik i Amer. Slov. Noviny*. Delegaci nie są akredytowani przez żadne rządy. Mają tylko zbadać kraj i z badań swoich zdać sprawę redakcyom.

Dezynfekcya książek. Lekarze petersburscy przedłożyli rosyjskiemu ministeryum spraw wewnętrznych projekt obowiązkowej dezynfekcyi starych książek, sprzedawanych w antykwarniach. W obszernym memoryale, załączonym do projektu, przytoczono szereg dowodów, że książki te bywają roznosicielami chorób zaraźliwych.

„Biuro dla dobrych pomysłów". O powstaniu takiego biura w Paryżu podaje dowcipną wiadomość *Journal des Debats*. Ma ono oddawać usługi posłom zwłaszcza, — pisarzom dramatycznym i literatom. Biuro ogłasza taryfę szczegółową dla użytku posłów. I tak za wy-pracowanie projektu ustawy płaci się 1000 franków, wniosek samoistny kosztuje 500 franków, interpelacya 300 franków, petycya 200 franków, najtańszym jest wniosek nagły, gdyż kosztuje tylko 100 franków.

Statystyka małżeństw. Ostatni kwartalnik statystyczny państwa pruskiego przynosi nam porównawcze cyfry małżeństw, zawieranych w kilku krajach Europy. Najliczniej pobierają się ludzie w Rosyi; od r. 1891 do 1900 przypada rocznie po 9 małżeństw na 1.000 mieszkańców, a w r. 1894 nawet 9.4. Na Węgrzech w tym samym okresie liczba małżeństw wahała się pomiędzy 8.7 do 9 na tysiąc, a w r. 1898 dosięgła 9.4. W Niemczech ten stosunek wynosił w r. 1891 — 8 na tysiąc, od r. 1892 — 1894 — 7.9, w r. 1895 i w następnych do 1899 — znowu 8, a dzięki dobrym warunkom ekonomicznym tego roku cyfra podniosła się do 8.6. W r. 1900 znowu skutkiem warunków ekonomicznych spadła do 8.5. Raz tylko jeden po wojnie w r. 1872 liczba małżeństw w Niemczech podniosła się do cyfry 10.3. W krajach romańskich we Włoszech, Francyi, Belgii, cyfra małżeństw w tym okresie wynosiła przeciętnie 7.5, w Anglii wahała się pomiędzy 7.3 a 8.2. W Szwecyi najwyższa cyfra dosięgła 6.1, najniższa wynosiła 5.6. Ostatnie miejsce pod względem matrymonialnym zajmuje Irlandya, w której na 1.000 ludzi przypada zaledwie 5 związków małżeńskich rocznie. Winna temu gospodarka angielska, sprowadzająca niepomyślne warunki ekonomiczne. Pomiędzy tymi warunkami a cyfrą zawieranych małżeństw istnieje związek; tego dowodzą niezbicie wykazy statystyczne.

Na nieznaczną stosunkowo liczbę małżeństw wpływa też przeważająca we wszystkich niemal krajach liczba kobiet. Wprawdzie na 100 dziewcząt rodzi się przeciętnie 105—106 chłopców, ale śmiertelność płci męskiej do lat 20 jest znacznie większa. W Niemczech jest o $1^1/_2$ miliona więcej kobiet niż mężczyzn w wieku od lat 20—30. Po tym okresie stosunek kobiet do mężczyzn zmniejsza się stale do lat 50, potem znowu wzrasta. I tak na 1000 mężczyzn 50-letnich, przypada 1080 kobiet; na 1000 mężczyzn 60-letnich 1120 kobiet; na 1000 mężczyzn 70-letnich 1140 kobiet. Stosunek liczebny obu płci jest prawie jednakowy, jeśli się weźmie długość życia ludzkiego ogółem: do roku dwudziestego liczba mężczyzn przeważa, do 50go panuje mniej więcej równomierność, po 50tym przeważa liczba kobiet. Jest to przyczynek do tak zwanej sprawy kobiecej.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 10, w poł. + 11 R. Bar. 752. Spada. Deszcz.

Jazda koleją. Jadę „krakowską"... W wagonie jak nabił. Pełno jest osób, a że płeć piękna przeważa, o spaniu myśleć nie sposób, bo choćbyś z duszy i serca chciał rozprostować swe członki, nie możesz tego uczynić *vis à vis*... cudzej małżonki. Niegrzecznie! — raz z tej przyczyny kurczysz się przeto i wzdragasz, powtóre: przed, nad, pod sobą i wkoło siebie masz bagaż. Pudła, torebki, koszyki piętrzą się w górze, jak strzechy; na dole w przejściu — kuferki, a na kolanach — pociechy różnego wieku, płci, krasy, szczebiocą, jedzą lub płaczą; czasami nawet wyraźniej obecność swoją zaznaczą... Rad, nierad, godzisz się z losem, jakim cię darzy przypadek, i, siedząc cicho w kąciku, spoglądasz w oczy sąsiadek. Z każdej źrenicy lśni radość... Łatwo odgadnąć jej powód: płeć piękna z ognisk domowych tłumnie ruszyła się do wód. A i to zgadnąć nietrudno: po co mknie która i kędy? U tej wykwitły rumieniec o brzegach mówi Ostendy. U drugiej w oczach Spa siedzi, u trzeciej z miny i gestów dostrzegasz zaród bladnicy, a więc: Krynica, Żegiestów... Innym dostała się Rabka, Rymanów, Lubień lub Trenczyn... Karlsbad ma również po kilka „wiotkich" jak przędza pajęczyn. Słowem, że w jednym przedziale jest kąpiel, basen zbiorowy... Nie dziw więc przeto, że jedziesz, jakbyś siadł w łaźni parowej.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek po raz 5ty „Wieczór Trzech Króli" komedya w 5 aktach (8 odsłonach) W. Szekspira. — W piątek poraz 4ty „Dramat Kaliny" trzy akty prozą Z. Kaweckiego. — W sobotę po raz 4ty „Weronika" operetka w 3 akt., libretto Vanloo i Duvala, muzyka A. Messagera. — W niedzielę o godz. 3ciej po poł. po cenach zniżonych po raz 13sty „Piękna z Nowego Jorku" operetka w 3 akt. (5 odsł.) H. Mortona, muzyka G. Kerkera. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz 5ty „Dramat Kaliny".

Literatura i sztuka.

* **Stanisław Koźmian.** „O działaniach i dziełach Bismarcka". Nakładem autora, Kraków, 1902.

Książka ta znakomitego naszego publicysty i pisarza politycznego, której pojawienie się zapowiedzieliśmy przed paru dniami, stanowi pierwszy tom zbiorowego wydania rozpraw i artykułów, jakie w długoletnim zawodzie pisarskim umieszczał Koźmian w różnych pismach peryodycznych. Wydawnictwo to obejmuje cztery tomy, których tytuły będą następujące: „O działaniach i dziełach Bismarcka".— „Pisma polityczne". — „Podróże i polityka". — „Teatr". Prace w tych tomach zawarte w wielkiej części wywarły już ważny wpływ na najbardziej rozumną i politycznie wyrobioną część naszego społeczeństwa, nie mniej przeto, zebrane w jedną całość, w wysokim stopniu przyczynić się mogą do utrwalenia tych poglądów i zasad, które autor ich pragnie wpoić w czytającą publiczność, i które całe życie swe propagował.

Odkładając na później obszerniejsze sprawozdanie o pierwszym tomie tego wydawnictwa, traktującym o Bismarcku, ograniczymy się na razie do kilku uwag pobieżnych. Wstęp niejako do tej książki znajdzie czytelnik w dziele Koźmiana „Rzecz o roku 1863", gdzie przedstawione są prace przygotowawcze Bismarcka do utworzenia Północnego Związku Niemieckiego, i łączność ich ze sprawą polską i z powstaniem z r. 1863. Tu zaś rozpatrzona jest działalność Bismarcka od roku 1866 do końca jego życia, w rozprawach, które autor pisał w różnych odstępach czasu, pod świeżem wrażeniem sukcesów, jakie Bismarck odnosił. Ta współczesność nadaje rozmyślaniom znakomitego autora, jak on sam zaznacza, odrębną wartość naocznych spostrzeżeń, które nigdy w zupełności nie mogą być zastąpione późniejszemi studyami.

Stanowisko, jakie Koźmian zajmuje w ocenianiu Bismarcka, jest godne zasady największego historyka rzymskiego, który pragnął pisać *sine ira et studio*. Tego nieubłaganego wroga Polaków ocenia publicysta polski surowo, ale bez namiętności, bez zaślepienia dla jego wybitnych przymiotów; rozważa jego czyny, wnika w jego pobudki, określa jego system polityczny i ten system sądzi i potępia ze stanowiska historyozoficznego, ale wystrzega się wszelkiej względem niego niesprawiedliwości. — Jest to książka z której ludzie polityczni mogą nauczyć się bardzo wiele; po przez labirynt polityki w ważnym okresie dziejów nowoczesnych prowadzi tu czytelnika myśliciel, patrzący w głąb zdarzeń i osób działających, a przytem patryota gorący, pragnący przysporzyć własnemu narodowi wszystkiego, co było w wielkim polityku pruskim dodatniego, ale stawić to na usługi myśli politycznej, prawdziwie wielkiej, a nie, jak Bismarck, na usługi ciasnego egoizmu narodowego i osobistego. To przebija się z każdej karty tego wytrawnego dzieła historycznego.

Aktualność tej książki w danej chwili jest jeszcze tem większa, że p. Koźmian w szeregu poważnych i głębokich politycznych studyów wykazuje w niej, iż cała wielkość Bismarcka i jego potęga, a z nią i Prus, urosła tylko wskutek nieszczęśliwego naszego powstania 1863 r. Gdyby nie ten niesłychany błąd polityczny, jakiśmy popełnili, ulegając żywiołom rewolucyjnym miejskim, które wtedy cały nasz kraj podpaliły ogniem rewolucyjnym, to oczywiście nie miałby Bismarck sposobności zasłużyć się w obec dworu i rządu rosyjskiego w taki sposób, w jaki to on uczynił podczas 1863 r., a naówczas Rosya, nie będąc rozczulona jego zasługami, które on położył, kiedy w r. 1863 sam jeden w całej Europie stanął po stronie Rosyi, nie byłaby mu pozwoliła ani na pokonanie Austryi w r. 1866, ani Francyi w 1871, bo nie czułaby ani do Austryi, ani do Francyi tej niechęci, jaką żywiła do nich za rok 1863. Gdyby więc nie powstanie 1863 r., toby Prusy nie potrafiły stworzyć cesarstwa niemieckiego, a więc nie urosłyby do tego znaczenia, do jakiego doszły, i dzisiaj nie mogłyby tak gnębić nas, jak gnębią.

Z tego się okazuje, jak daleko sięgają konsekwencye politycznych czynów: Bracia nasi w Poznańskiem pokutują dzisiaj za bezmyślny ruch rewolucyjny dokonany przez miejską ludność Warszawy od r. 1861 do 1864, ruch, który ze stolicy przeniósł się potem na cały kraj i rozwinął się do rozmiarów wielkiej klęski narodowej.

W końcu nadmienić winniśmy, że książka wydana jest wspaniale, na doskonałym papierze i pięknym drukiem.

* **X. J. A. Łukaszkiewicz.** „Złota książka polskiej dziewicy". Kraków. Nakład księgarni Krzyżanowskiego. 1902.

Są podręczniki dobrego tonu, ale o wiele trudniej znaleźć książkę, którаby była dobrym przewodnikiem do kształcenia charakteru i serca. Jest dużo dzieł moralizatorskich, które w sposób zimny, nie przemawiający do serca, zalecają cnotę i dobro, ale rzadko znaleźć dzieło takie, jak „Złota książka polskiej dziewicy", które razem z czytelniczką myśli, odczuwa, szuka dróg, przewiduje przeszkody w kształceniu charakteru, jest dobrym przyjacielem, pełnym szczerości i rozumu. Autor wnika w każdą fazę życia młodej dziewczyny, pomaga jej oryentować się wśród zawiłych kwestyi życiowych, rozrzuca mnóstwo wskazówek i rad już to moralnych, już to hygienicznych, estetycznych i praktycznych, w ustępach, o których pożytku można wnosić z następujących tytułów: Poranek — Rozkład pracy — Praca fizyczna — Praca umysłowa — Zajęcia domowe — Uzupełnienie wykształcenia — Czytanie książek — Zbytek — Zdrowie — Stosunek do rodziców — Stosunek do służby — Ubiór — Przyjaźń — Towarzystwo — Mieszkanie — Wieczór, sen itd. W części drugiej swego dzieła mówi autor o ideałach, o wyborze stanu w ogólności, o małżeństwie, o staropanieństwie, obowiązkach narodowych i religijnych itp.

Jak dobry przyjaciel „Złota książka" nie narzuca się, ale zawezwana do porady przemawia mądrze i do serca. Napisana w formie krótkich, zwięzłych zdań może sobie leżeć na stoliku, ale jeżeli panna polska od niechcenia otworzy ją i przeczyta choćby pół stronicy, znajdzie tam dosyć materyału, który ją pobudzi do namysłu i zastanowienia się. Fakt, że książki tej wyszło już kilka wydań i okazała się potrzeba wydania nowego, świadczy o jej popularności. Niechże i to nowe wydanie rychło się rozpowszechni i umacnia dziewice polskie w zadaniach, które im przepisuje do spełnienia.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 17 czerwca.

(Z.) Powrót gubernatora banku austro-węgierskiego dr. Bilińskiego z podróży inspekcyjnej po Czechach przyśpieszy rozwiązanie pytania, którem się giełda wielce zajmuje, mianowicie, czy akcyonaryusze banku austro-węgierskiego otrzymają w lipcu przewidzianą w statucie 2-procentową zaliczkę na dywidendę, czy też nie. Za kilka dni bowiem odbędzie się posiedzenie Rady jeneralnej banku, na którem kwestya ta musi być rozstrzygnięta. Decyzya nie jest łatwą, statut bowiem przepisuje, że zaliczka ta ma być wypłacona z dochodów uzyskanych w pierwszem półroczu, tymczasem już dziś nie ulega prawie wątpliwości, że półroczne dochody nie wystarczą na to, idzie więc o to, czy wolno zarządowi banku uzupełnić brakującą sumę z funduszu rezerwowego, czy też nie. Akcye banku austro-węgierskiego spadły dziś o 4 korony, od początku zaś miesiąca spadły o 22 koron. Dzisiejszy kurs ich wynosi 1578 koron. Wedle ostatniego bilansu tygodniowego portfel wekslowy banku austro-węgierskiego zmniejszył się znów o $14^1/_2$ miliona koron, a wolna od podatku rezerwa urosła do 439 milionów.

Ogólna tendencya giełdy poprawiła się dziś cokolwiek pod wpływem wiadomości, że rokowania ugodowe z Węgrami przecież będą dalej kontynuowane, tudzież skutkiem zakupów uskuteczniamych przez arbitraż na rachunek Berlina. — Z Paryża donoszą o znacznem podrożeniu gotówki w eskoncie prywatnym.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 683·00, węgierskie 702·00, Anglobanki 277·50, Uniony 543·00, Bankvereiny 455·50, Länderbanki 422·40, Alpiny 412·00, Czerniowieckie 568·00, Elbethale 450·00, Renta papierowa 101·70, srebrna 101·55, austryacka złota 120·95, austr. renta wal. kor. 99·80, węgierska złota 120·75, węgierska renta wal. kor. 97·95, dukat 11·28, 20-franków. 19·07, 20-frankówka 23·47, ruble $2·53^1/_4$.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(*Depesze poranne*).

Berlin 19 czerwca. *Tägliche Rundschau* donosi, że cesarz Wilhelm, podczas pobytu w Malborgu, także w prywatnej rozmowie przy pewnej okazyi poruszył kwestyę polityki antypolskiej. Wyraził mianowicie ubolewanie z powodu „narodowej słabości, dającej się zauważyć u pewnej części naszych rodaków na Wschodzie", jakoteż nadzieję, że „wobec energicznej i silnej postawy rządu wszyscy Niemcy na przyszłość uczynią zadość swym obowiązkom." Jeden z dzienników tutejszych donosi, że władze otrzymały wskutek wyższego polecenia wskazówkę, aby każdą prośbę o zmianę polskiego nazwiska rodzinnego na niemieckie o ile możności uwzględniały. W ciągu ostatnich miesięcy zatwierdzono cały szereg takich podań, w tej liczbie takie, które przedtem odrzucono.

Petersburg 19 czerwca. Książę Ferdynand bułgarski przybył wczoraj do Kijowa, gdzie go gubernator Dragomirow podejmował obiadem.

Sybillenort 19 czerwca. Wydany wczoraj o godz. 6-tej wieczorem biuletyn o stanie zdrowia króla Alberta stwierdza, że siły króla opadają, przytomność chwilami go odbiega, a przyjmowanie pokarmów jest bardzo niedostateczne.

Berlin 19 czerwca. Na wspólnem posiedzeniu obu Izb prezydent ministrów hr. Bülow zamknął sesyę sejmu pruskiego.

Londyn 19 czerwca. W Izbie gmin kanclerz skarbu Hicks-Beach zapowiedział zniżenie cła od kukurudzy z 3 na $1^1/_2$ pensa.

Petersburg 19 czerwca. Sułtan nadesłał carowi przez adjutanta swego bardzo kosztowne podarunki.

Bonn 19 czerwca. Na jubileuszowym bankiecie związku studenckiego „Borussia" wygłosił cesarz niemiecki mowę do młodzieży, w której zachęcał ją do poznawania nietylko wesołej, ale i poważnej strony życia. Członkowie burschenschaftu powinni być gotowi stanąć na rozkaz w celu obrony porządku zewnętrznego i wewnętrznego państwa.

Düsseldorf 19 czerwca. Wczoraj obradował tu międzynarodowy kongres w sprawie ubezpieczenia robotników. W obradach uczestniczyli ministrowie Posadowski i Moeller; ten ostatni zaznaczył, że tylko Austrya poszła za Niemcami na polu ubezpieczenia robotników. Inne państwa nie rozstrzygnęły kwestyi, czy ubezpieczenie ma być przymusowe, czy dobrowolne. Z reprezentantów zagranicznych byli także Phinyon z Paryża i Magaldi z Rzymu. Austryacki delegat zaprosił delegatów, ażeby następny zjazd odbyli w Wiedniu.

Tryest 19 czerwca. Bakteryologiczne badanie wykazało, że kelner na okręcie Lloyda „Imperator" zapadł na silne zapalenie płuc; o dżumie nie ma mowy.

Baku 19 czerwca. Od onegdaj szaleje pożar w kopalniach nafty w Bibi-Eiba. Spłonęło 16 wież wiertniczych, a trzy rezerwoary pękły.

Belgrad 19 czerwca. Stajenny parobek w stajniach dworskich strzelił wczoraj kilkakrotnie z rewolweru do naczelnika stajen Mannilowa, który go wydalił ze służby. Następnie odebrał sobie życie. Mannilow jest ranny.

Wiedeń 19 czerwca. Stan zasiewów w połowie czerwca: Żyto zapowiada się przeciętnie średnio, pszenica w ogóle nieco lepiej niż żyto. Zasiewy ozime w ostatnim czasie bardzo się poprawiły. Przeważnie spodziewać się można średnio dobrych zbiorów. Rzepak jest dość dobry, kukurydza pozostawia nieco do życzenia, buraki cukrowe przeważnie dobre.

Dunkierka 19 czerwca. Okręt „City of Perth", na którego pokładzie stwierdzono kilka wypadków dżumy, otrzymał nakaz odpłynięcia do Londynu.

Kiachta 19 czerwca. Francusko-rosyjskie Towarzystwo geograficzne wysłało ekspedycyę do zachodniej Mongolii dla zbadania jeziora Kossopol.

(*Depesze popołudniowe*).

Londyn 19 czerwca. Minister spraw wewnętrznych wygłosił przy pewnej okazyi mowę, w której powiedział, że dotychczasowy nieprzyjaciel zachowuje się wobec Anglii w podziwienia godny sposób, tak, iż rząd zamierza wycofać znaczną część wojska z południowej Afryki.

Pretorya 19 czerwca. Koło Calvinii poddało się 690 nieprzyjaciół, przeważnie powstańców kaplandzkich. Ogólna liczba Boerów, którzy do tej chwili złożyli broń, wynosi 18.400.

Kraków 19 czerwca. Z powodu ulewnych deszczów w ostatnich dniach Wisła poczęła wzbierać w dość szybkim tempie. Dnia 15 bm. stan wody wynosił 1 m. 75 cm. poniżej zera, a dziś wynosi 65 cm. powyżej zera. Dziś również pada ulewny deszcz.

Poznań 19 czerwca. Niedobór miasta Poznania przewidziany jest na ten rok w kwocie 180.000 marek. W zeszłym roku wynosił 100.000 m.

Kijów 19 czerwca. Ks. Ferdynand bułgarski wyjechał wczoraj wieczorem do Warszawy.

Paryż 19 czerwca. Dziś rano nastąpił wyjazd uczestników jazdy automobilowej Paryż—Wiedeń. Start odbył się na placu „de la Concorde", gdzie zebrała się bardzo licznie publiczność. Wszystkie automobile przystrojone były chorągwiami o barwach francuskich, austryackich i szwajcarskich. Znaczna część turystów wyjechała w towarzystwie, przeważnie pań. O godzinie 9ej rano wyruszyło w drogę 14 samochodów, żegnanych przez publiczność oklaskami. Wielu uczestników wyjedzie dopiero jutro, ponieważ do jutra południa wolno jeszcze rozpocząć podróż.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 19 czerwca. Hr. E. Dzieduszycki z Izydorówki. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. G. Rudel z Rudni. W. Prussnig z Brzeżan. S. Piotruska z Nożdziec. Z. Modzielewski z Podola ros. Hr. A. Dzieduszycki z Jasionki. R. Trenkwald z Monasterzysk. L. Fuchs z Suczawy.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 19 czerwca. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. W. Wysocki z Ostobusza. Z. Wolfarth z Demni. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowic. M. Rumwid z Rosyi. W. Weygart z Podlisek. J. Smakowski ze Schodnicy. P. Pieniążek z Lipinki. J. Madeyski z Krakowa. A. Paszkowski z Borysławia.

HOTEL FRANCUSKI.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 czerwca. J. Myszkowscy z Stubna. N. Turzański z Jaworowa. J. Zadurski z Tarnowa. W. Schulhof z Czerniowiec. P. Leid z Tryestu. B. Kozakiewicz z Paryża. S. Langer z Tarnopola. J. Ratsch z Prus. A. Krankel i W. Sobel z Bukowiny. S. Myszkowski z Kruszowic. N. Krzysztofowiczowa z Artasowa. N. Udrycka z Mostów wielkich. A. Kostkiewicz z Oryszkowiec. A. Dzierzanowscy z Tarnopola. B. Schwager z Podwołoczysk. E. Kolbowie z Kołomyi. T. Wojnarowski z Baliniec. J. Finkel z Wiednia. Z. Starczewski z Wołynia. J. Gizowscy z Podwysokiego. M. hr. Rey z Przecławia. F. Rauch z Sambora.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 19 czerwca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	267.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	263.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	287.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	255 75
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	84.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	108 60

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19 10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 439.—, Clary 40 zł. m. k. 186.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.—, Ofen 40 zł. 200.00, Palffy 40 zł. m. k. 188.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 56.20, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·—. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 75.—, Salma 40 zł. m. k. 235.50, Pożyczka salcburska 20 zł. 76.25, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 429 50.

Wiedeń 19 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 17·35. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 37·80.

Berlin 19 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 34·20.

Paryż 19 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·77. Mąka („Fleur de Paris") 29·35.

Frankfurt 19 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 214·60. Koleje państwowe 000 00. Alpiny 000.00. Disconto 185·10. Laura 000.00.

Wiedeń 19 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na maj-czerwiec 9·69—9·70, na jesień 8·24—8·25; żyto na na maj-czerwiec 7·97—8·02, na jesień 6·93—6·94; owies na maj-czerwiec 7·46—7·48, na jesień 6·15—6·16; kukurudza na maj-czerwiec 5·31—5·33, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·33—5·34, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·49—5·51. Rzepak na sierpień wrzesień 11·90—12·05, na wrzesień-październik 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0.00—0·00. Tendencya: z początku silna, potem osłabiona. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 19 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na czerwiec 9·30—9·35, na październik 7·98—8·00; żyto na październik 6·59—6·60, owies na październik 5·86—5·87; kukurudza na lipiec 5·08—5·09, na sierpień 5·15—5·16. Rzepak na sierpień 11·50—11·60. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna rezerwowana. Tendencya: silna. Pogoda: chłodno.

Lwów 19 czerwca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 420·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 567.00 do 574.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 555.00 do 570·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do —·—, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.20 do 101.90 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·80 do 97·00. 4 proc. los w 41 i pół latach 96.5 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96 80 do 97.00.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·10 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 252.50 do 254.50. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 6·00, 5·86 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8·35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele święta) 8.14, 8.04*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Przemyśla: 3·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 8.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

37)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Aigremonta.

(Ciąg dalszy).

— Z jakiegoż to powodu powzięłaś takie postanowienie?

— Ponieważ mama nie udziela mi należnej mi opieki i zmusza do słuchania zniewag.

I wyszła, nie słuchając wyrzutów matki.

— Nie umiecie postępować z nią — odezwał się milczący dotychczas Filip. — Posunąłeś się za daleko, Raulu. Nie można tak przemawiać do młodej panny, gdy się chce ją ugłaskać. Alarmujesz ją zawcześnie. Ja ci poradzę, jak masz postępować. Bądź spokojnym, będziesz ją miał. Ale potrzeba cierpliwości i silnej woli. To charakter miękki, jak wosk. Z niej można zrobić wszystko, ale zręcznie i ostrożnie.

Następnego dnia Henryka ze łzami w oczach oświadczyła księdzu Soubirade:

— Nie chciałam mówić księdzu o tem, ale nie mogę już dłużej w Verrières... Za dużo każą mi cierpieć...

Nie odważyła się powiedzieć wyraźniej, a ksiądz nie domyślił się rodzaju jej przykrości.

Zresztą, widząc ją płaczącą i zrozpaczoną, rozpłakał się sam.

Mówił jej o Bogu, o obowiązkach chrześcijanki, ale bez skutku i niezręcznie, gdyż uważał za rzecz niewłaściwą potępiać matkę przed córką i zmniejszać w sercu dziecka należny jej szacunek.

— Niech Bóg otoczy cię swą opieką — mówił. — Módl się i nie trać odwagi. Cierpienia twoje nie potrwają długo. Zima w naszych górach jest surową, więc prawdopodobnie niedługo powrócicie do Paryża. Tam panowie Grand-Croix nie będą mieszkać z wami i będziesz widywała Jana.

Ale wyjazd nie nastąpił.

Filip Grand-Croix postanowił spędzić zimę w Verrières.

I gdy Henryka zapytała matkę, dlaczego nie powracają do Paryża, ta odrzekła:

— Zatrzymują nas tu interesa twoje. W majątku ogromny nieład. Wszystko potrzeba urządzać na nowo i mieć nadzór nad wykonaniem. Praca ogromna! Całe nasze szczęście, że mamy takiego przyjaciela w księciu Grand-Croix.

Henryka uczyniła wysiłek nad sobą, ażeby nie okazać oburzenia.

Niedość, że książę narzucił jej swą władzę, lecz jeszcze Blanka, ta bierna lalka, zajęta całe życie tylko strojami, pozwalała sobie ganić człowieka, który przecież, dzięki swej inteligencyi, zdobył takie stanowisko.

— Wszystko, co ojciec mój uczynił — zawołała — jest dobrem. Nie zniosę, ażeby w mojej obecności ganiono jego postępowanie.

I odeszła oburzona.

— Cierpliwości! — mówiła sobie, znalazłszy się samą i rozmyślając nad sposobami wyrwania się z tego piekła. — Cierpliwości!... Ksiądz Soubirade mówi mi ciągle o obowiązkach względem mamy, ale nie mam żadnych względem tego obcego! Jest on dla mnie niczem i, gdy dojdę do pełnoletności, wypędzę go z mego domu! Wypędzę — mówiła dalej wzburzona — i niedługo, za trzy lata, gdy ukończę lat osmnaście!...

I umilkła, zamykając w sobie tę ostatnią nadzieję, jak zamykała wyrządzane jej codziennie cierpienia i zniewagi.

Jedyną jej pociechą były listy Jana; ale ponieważ margrabia bał się, aby nie były przejmowane, więc krępował się w nich i nie wypowiadał swych rzeczywistych myśli.

— Czyżby mniej kochał mnie? — zapytywała siebie.

Teraz nie mogła nawet odwiedzać swych przyjaciół: ubogich, dzieci i chorych, gdyż gruba warstwa śniegu pokrywała całą okolicę.

Jak okiem sięgnąć, ciągnęła się przestrzeń biała, połyskująca, czysta i smutna!

Od ostrych wierzchołków gór, na których znikły nawet czarne lasy jodłowe, aż do strumieni, staczających się z tarasów w doliny, wszystko pokryte było wielkim całunem śnieżnym.

Śnieg pokrywał zielone łąki, kwiaty, wielkie drzewa ogrodowe, dzwonicę kościoła i położoną obok niej kaplicę, w której spoczywały zwłoki Mérindola i do której Henryka nie mogła teraz przynosić kwiatów ogrodowych i cieplarnianych.

Wkrótce i w zdrowiu jej zaszła zmiana; oczy zapadły, cera stała się ołowianą, blade wargi drgały mimowolnie.

Ale Blanka nie spostrzegała tego.

Tak upłynęło kilka miesięcy.

Pewnego dnia ksiądz Soubirade zakomunikował jej wiadomość, która zwiększyła jej cierpienia.

Mérindol przyrzekł właścicielowi zakładu, w którym pracował Jan, dać kaucyę na kupno fabryki, przenaszając, jak wiemy, niewielki jego majątek na kapitał obrotowy.

Lecz Blanka, jako opiekunka swej córki, odmówiła sankcyi tej ustnej umowie, wskutek czego Jan został tylko w niewielkiej części wspólnikiem zakładu.

— Czy to prawda? — listownie zapytała narzeczonego.

— Prawda — odpisał — ale to rzecz mała. Będę musiał tylko dłużej czekać i więcej pracować. Nie lękam się pracy, bo to dla ciebie, ukochana, ty zaś kochasz mnie tak, iż wiem, że gotowaś czekać choćby całe życie.

Henryka załamała ręce.

Nie, Jan się mylił: nie mogła, nie chciała już czekać dłużej.

Czuła, że w pałacu knuł się jakiś spisek, lecz nie mogła domyślić się celu.

Może to przeciwko niej, przeciwko jej wolności stawiano zasadzki, których, pozbawiona pomocy, nie będzie mogła uniknąć?

A Jan przekonany, że nic jej nie grozi.

Zaniepokojona pobiegła do matki.

— Opowiadają mi rzeczy, w które nie chcę wierzyć — rzekła do matki, przymierzającej przysłaną z Paryża nową amazonkę.

Pani Mérindol powoli zwróciła głowę i odrzekła:

— Zawsze masz minę tragiczną! Cóż tam nowego? Mów, bo nie mam czasu!

Milczenie Henryki, jak niegdyś Piotra, nieco mieszało Blankę.

Dziewczyna mówiła powoli:

— Ojciec mój przyrzekł Janowi poręczyć sumę, należną od niego za fabrykę przetworów chemicznych. Tymczasem dowiaduję się, że mama, jako opiekunka, nie chce spełnić tego zobowiązania. Czy to prawda?

Blanka zamyśliła się, jak gdyby szukała czegoś w pamięci, poczem nagle tonem monotonnym, jak dziecko recytujące lekcyę, odrzekła:

— Mam przed sobą wielkie zadanie, lecz nie cofnę się przed niem, mianowicie zabezpieczenie twego szczęścia i twego majątku. To, czego wymaga margrabia de Verrières, nie zgadza się z mymi obowiązkami i dlatego odmawiam mu.

— A ja mamie mówię, że majątek mojego ojca należy do mnie. Proszę, ażeby potrzebna mojemu narzeczonemu suma była mu wypłaconą.

— Jakim ty tonem do mnie mówisz? — zawołała Blanka.

— Mówię jako właścicielka majątku i tak będę przemawiała zawsze, ile razy będzie chodziło o słowność i honor.

— Ciężko dajesz mi uczuć moje ubóstwo.

— Wymija mama kwestyę. Ojciec mój przyjął na siebie zobowiązanie; otóż chcę, aby zostało ono spełnione.

Książę Grand-Croix słysząc sprzeczkę, wszedł do pokoju.

Zrozumiał od razu o co chodziło i rzekł:

— Żądanie twoje jest słuszne, lecz matka twoja nie ma prawa rozporządzać się sama i musi słuchać postanowienia rady familijnej. Otóż rada żądanie margrabiego de Verrières odrzuciła.

— Więc proszę zwołać radę powtórnie, a ja sama wniosę żądanie.

— Dobrze, lecz uprzedzam cię, że chodzi tu o pół miliona franków. Jestto suma poważna, a ponieważ członkowie rady familijnej obowiązani są strzedz tylko twoich interesów, wątpię więc, czy zechcą ryzykować, pomimo twej woli, pięćkroć sto tysięcy franków.

— To nie jest żadne ryzyko, gdyż wszystko, co posiadam, należy do Jana, skoro ma zostać mym mężem.

Książę nic nie odrzekł, lecz stojąc nieco za Henryką, dał Blance znak, by milczała.

Poczem wyszedł.

— Zamiast dręczyć się podobnemi sprawami, lepiej uczynisz, jeżeli będziesz naśladować mnie — rzekła Blanka pragnąc zmienić przedmiot rozmowy.

— Pod jakim względem?

— Patrz, przygotowywam się do polowania — rzekła, wskazując amazonkę. — Jeździsz doskonale na koniu, mogłabyś więc obok mnie czynić honory domu. Zaprosiłam całą szlachtę okoliczną.

Henryka pobladła.

— Czy to tu ma się odbyć to polowanie?

— Naturalnie!... dziwne pytanie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza